



PORADNIK JĘZYKOWY



10

(215)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

1963

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz techniczny — Stefan Rodkiewicz.

TREŚĆ NUMERU

	Str.
JAN TOKARSKI: O pisowni polskiej	401
HALINA HORODYSKA: Nazwy koguta i kury w gwarach polskich	423
STANISŁAW ROSPOND: Toponomastyka a geologia	429
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	435

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 6-52-31
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2070 + 160. Ark. wyd. 3,5, druk. 3. Papier ilustracyjny kl. V 70 g 70 × 100.
Oddano do składu 27.VIII.63 r. Podpisano do druku w listopadzie 1963 roku. Druk
ukończono w listopadzie 1963 roku. Zam. 3078. L-56. Cena 6 złotych.

LUBELSKA DRUKARNIA PRASOWA — LUBLIN, UNICKA 4

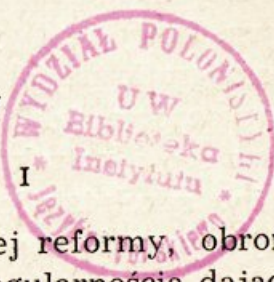
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JAN TOKARSKI

O PISOWNI POLSKIEJ



Problem ortografii, pomysły jej reformy, obrona stanu tradycyjnego — zaprzętają szpalty prasy z regularnością dającą się niemal przewidywać, tak że ktoś dowcipny usiłował narastanie dyskusji ortograficznych wiązać z określonymi stanami intensywności plam słonecznych. Ta omalże periodyczność spraw pisowni świadczy o jakimś zaniepokojeniu społeczeństwa, o niedosyć stabilizacji, co już samo przez się nakłania do przyjrzenia się źródłom tego niepokoju i ewentualnie sposobom jego zaradzenia. Ponieważ — moim zdaniem — źródłem tego niepokoju w znacznej mierze są nie tylko niedostatki samych zasad pisowni, ale i klimat społeczny wokół nich wytworzony, trzeba sięgnąć znacznie głębiej, do samych podstaw motywacji norm w tym zakresie, do głównych nurtów oddziaływania społecznego tych norm.

Przede wszystkim jaka jest — że się tak wyrażę — „społeczna konsumpcja” tego, co nazywamy ortografią? Każdy niemal jest użytkownikiem prądu elektrycznego, ale liczba zawodowców-elektryków jest niezbyt wielka, nieproporcjonalna do liczby korzystających z urządzeń elektrycznych, a jednak obsługująca je w sposób zadowalający. Innymi słowy, trzeba się zastanowić nad tym, w jakim stopniu sprawy ortografii wiążą się z określonymi zawodami, a w jakim mają charakter ogólnospołeczny. Może się to wydawać paradoksem — przecież piszącym jest każdy. Ale nie ulegajmy złudzeniom. Dla wąskiego kręgu korespondentów prywatnych sprawy pisowni są prawie że obojętne, jak obojętne były przez setki lat nawet w literaturze rękopiśmienniczej.

Ostrość problemu pisownianego przejawiała się dopiero w dobie umasowienia piśmiennictwa w związku z wynalazkiem druku. Nic też dziwnego, że kłopoty ortograficzne zwały się pełnym ciężarem dopiero na barki pierwszych naszych drukarzy. Ostrości tej nie zwiększa — mimo pozorów — rozbudowa administracji i rachunkowości, operujących olbrzymią dokumentacją pisaną. Znaczna przewaga tych spraw bywa załatwiona przez „niepotrzebne skreślić” lub przez wypełnianie czy powielanie gotowych już wzorów i formularzy. Nawet tam, gdzie inwencja piśmiennicza czynników administracyjnych czy gospodarczych jest nie-

odzowna, nie wykracza ona zwykle poza stosunkowo wąski zakres terminów, których wygląd ortograficzny można ustalić nawet drogą odpowiednich instrukcji resortowych.

Jeżeli więc pominiemy życie szkoły, okaże się, że problem ortograficzny w sensie społecznym dotyczy w gruncie rzeczy bardzo wąskiego kręgu indywidualnie piszących zawodowo, jak literaci i naukowcy, oraz nie mniej szczupłej liczby nadzorujących zawodowo wszelkie publikacje o charakterze masowym. Innymi słowy — wyłączwszy szkołę — można potraktować kłopoty ortograficzne jako przywilej niezbyt licznych zawodów, co umożliwia wyłączenie jakichś subtelniejszych spraw ortograficznych z kręgu masowego i potraktowanie ich raczej specjalistycznie. W tej sytuacji można i w szkolnictwie ogólnym ograniczyć się do typów działalności pisaniowej naprawdę koniecznych już w okresie pczkolnym poszczególnych obywateli, z ewentualnym rozbudowaniem ich w niektórych kierunkach ściśle specjalnych.

Problemem bardziej istotnym społecznie niż działalność piśmienna w skali masowej — jest masowe czytelnictwo. Tu jednak sytuacja ortograficzna jest odwrotna, niż w pisaniu. Rzecz się sprowadza niejako do „konsumpcji” ortogramów już gotowych: chodzi o łatwość wyróżniania ich wzrokowego i kojarzenia ze znaczeniami. Istotą rzeczy jest tu więc stałość obrazów wzrokowych w ich ujęciach syntetycznych, warunkująca szybkie czytanie i wykluczająca wszystko, co może działać niepokojąco na relację: postrzeżenie wzrokowe — rozumienie sensu. Dla osób o dużej rutynie czytelniczej sprawa pisowni jest obojętna, ważna jedynie jako czynnik przedłużający lub skracaający proces uczenia się czytania.

Owo tło czytelnicze trzeba brać pod uwagę przy ustalaniu proporcji między zasadą fonetyczną a morfologiczną pisowni. Dla uczącego się czytać bezspornie jest korzystniejsza stosowana z umiarem — ze względów, o których później — zasada fonetyczna, ale dla czytelnika wprawnego, który już przeskakuje pośrednictwo obrazu słuchowego, kojarząc bezpośrednio obraz wzrokowy z sensem, bardziej dogodna jest zasada morfologiczna, stabilizująca wygląd znaczących części wyrazu — morfemów. Rzecz jest do sprawdzenia przez psychologów; wydaje mi się, że przy różnych wariantach wzrokowych, choć uzasadnionych fonetycznie, tego samego morfemu zachodzi zbytne spiętrzenie procesów hamujących, wyłączających zbędne warianty, co wpływa na zwolnienie tempa samego czytania. Do tego wniosku skłania mnie szereg obserwacji osobistych, a choćby fakt, że teksty pisane ściśle fonetycznie czytam bez porównania wolniej niż teksty pisane zwyczajnie, mimo że pisownia fonetyczna jest dla mnie pisownią prawie że zawodową. Stąd wniosek, że przy rozwiązywaniu spraw pisowni nie można brać pod uwagę wyłącznie jednego czy dwóch roczników młodzieży szkolnej, czy też wąskiego kręgu zawodowców piszących, ale też szerokie rzesze czytelnicze, aby ułatwienia na

wąskich odcinkach nie spowodowały komplikacji w znacznie większym zasięgu.

Ogólnie zatem rzecz biorąc, są powody skłaniające do zastanowienia się i ewentualnego przedyskutowania, w jakim stopniu sprawy ortograficzne mogą mieć charakter powszechny, a w jakim specjalistyczny. W każdym razie ich tradycyjna powszechność nie jest czymś oczywistym.

II

Niezależnie jednak od rozwiązania problemu już poruszonego, jest rzeczą niewątpliwą potrzeba norm ortograficznych, gwarantujących stabilność wzrokowych obrazów wyrazowych nawet dla obsługi czytelnictwa masowego, choćby troska o nie dotyczyła jedynie specjalistów w poligrafii. Chodzi teraz o to, jakiego typu są te normy. Normy normom nierówne. Jest norma zwyczajowa ustalająca kolejność liter w alfabecie, norma — powiedzmy szczerze — najbardziej absurdalna z możliwych, bo nie oparta na żadnej zasadzie porządkującej. Ale bez zachowania tej normy nie byłoby możliwe np. korzystanie ze słowników czy katalogów bibliograficznych, niemożliwa byłaby sprawnie działająca kartoteka adresowa. Mimo iż ta norma jest tak doniosła, nie ma żadnego aktu prawnego, żadnego przepisu nakazującego jej zachowanie, obwarowującego ją sankcjami karnymi. Co więcej, jeżeli np. uczeń pomyli kolejność liter w alfabecie, szkoła patrzy na to znacznie pobłaźliwiej, niż np. na napisanie wyrazu *życie* przez *rz*. Są normy diety, np. dla wątrobiarzy, ale naruszenie ich, choć szkodliwe dla zdrowia, kolidujące z dyscypliną pracy, nie jest traktowane społecznie jako złamanie przepisu, jako pociągające jakąś sankcję, choćby ograniczała się ona do oceny w opinii publicznej.

Istnieją normy ortograficzne, ale czy istnieją — i w jakim sensie — przepisy ortograficzne? Czy jest podstawa prawna do stosowania jakże nieraz dotkliwych i ostrych sankcji szkolnych, inna niż np. zlekceważenie rad lekarskich?

Niech się w tej sprawie wypowiedzą prawnicy, ale nie sądzę, by to, co nazywamy przepisami ortograficznymi, odpowiadało kryteriom prawniczym dotyczącym przepisu. O ile wiem, Polska Akademia Umiejętności — mimo jej bezspornego autorytetu naukowego — takich uprawnień ustawowych do wydawania przepisów o charakterze wiążących zarządzeń nie miała, choćby ze względu na to, że nie była w pojęciu prawnym władzą administracyjną resortową. Próby zmian stosunkowo drobnych pisowni przez nią lansowanych w wydaniu X „Pisowni polskiej” spotkały się z opozycją innych Towarzystw Naukowych właśnie ze względu na dyskusyjność owych uprawnień. To przyczyniło się do powołania Komitetu Ortograficznego, obejmującego „przedstawicieli nauki, literatury, władz szkolnych, nauczycielstwa, dziennikarstwa i wydawców” i ogło-

szenia jego uchwał jako XI wydanie „Pisowni polskiej”, zatwierdzonych przez MWRiOP. Sugestie „przepisów” stwarza tu fakt zatwierdzenia ich przez odnośne Ministerstwo. Nie mam przed sobą tekstu tego zatwierdzenia, ale nie jest rzeczą wykluczoną, czy zręczny prawnik, zaskarżając przed istniejącym wówczas Trybunałem Administracyjnym, nie podważyłby już u samych początków tej sprawy legalności tego zatwierdzenia. Rozpowszechnione szeroko i mające wiele wydań „Zasady pisowni polskiej” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego mają jedynie klauzulę zatwierdzającą je do użytku szkolnego, więc tym mniej traktować je można jako zbiór przepisów. W każdym jednak razie rzecz się obraca koło ówczesnego Ministerstwa WR i OP, będącego bezsporną i jedyną władzą zwierzchnią, skupiającą w sobie sprawy nauki, oświaty, wydawnictw itp.

Po wyzwoleniu rzecz się skomplikowała jeszcze bardziej. Agendę dawnego resortu „Oświecenia Publicznego” przejęło wiele instytucji o charakterze centralnym, jak Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Sztuki, PAN, różne centralne zarządy i urzędy, nie licząc uprawnień szkolnych Ministerstwa Zdrowia i poszczególnych resortów gospodarczych, PKN, przy czym nie wiadomo, która z tych instytucji oddziedziczyła w spadku owe uprawnienia — jeśli takie w ogóle były — zatwierdzania norm ortograficznych. W rezultacie zatwierdzane bywały do użytku szkolnego „Zasady pisowni” bardzo nieraz odbiegające od pierwowzoru — „Pisowni polskiej” z r. 1936, i odwrotnie — PAN publikuje wydanie XII „Pisowni polskiej” z szeregiem zmian nieraz daleko idących, podczas gdy resort oświaty zatwierdza do użytku szkolnego podręcznik, w którym tu i ówdzie są odchylenia w stosunku do wzorca PAN, mimo powoływania się na ten wzorzec. Jeżeli dodamy do tego, że różne instancje normalizacyjne opatrują nawet sankcją rzeczy nie objęte przez „Pisownię polską” lub z nią sprzeczne (np. spór *tona* czy *tonna*, *kg* i *kG*), może się okazać potrzeba wysłania niejako listów gończych w poszukiwaniu władzy prawnie kompetentnej do ustanawiania przepisów ortograficznych. W tym stanie rzeczy ktoś „oblany” na maturze ze względu na rażącą nieznamość przepisów ortograficznych mogłby wytoczyć dyskwalifikującej go szkole proces i być może — przy dobrych adwokatach — nawet go wygrać.

Przy niejasności sytuacji prawnej — niezależnie od kompetencji rzeczowej, o którą tu nie chodzi — nastąpiły pewne kroki, które mogą sytuację wyjaśnić przez stworzenie wiążących precedensów, drogą utrwalenia się procedury zwyczajowej. Ministerstwo Oświaty, jak gdyby rezygnując częściowo z możliwych roszczeń do spadku po MWRiOP, zwróciło się do Polskiej Akademii Nauk z memoriałem w sprawie konieczności uporządkowania obowiązujących zasad pisowni polskiej oraz dokonania częściowej jej reformy. W tym memoriale (ogłoszonym w czasopiśmie „Nowa Szkoła”, 1961, nr 7/8), Ministerstwo Oświaty pisze:

„Jeżeli więc ma być mowa o powszechnie obowiązujących przepisach ortograficznych, musi być prawnie sprecyzowana instancja władna je wydawać i czuwająca nad należytym ich ogłaszaniem. Zdaniem Ministerstwa Oświaty taką instancją ze względu na kompetencje merytoryczne powinna być Polska Akademia Nauk, ściśle jednak współpracująca w tej dziedzinie z resortami, którym podlega szkolnictwo: z Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego”.

Na powyższą inicjatywę Polska Akademia Nauk zareagowała w ten sposób, że całą sprawę przekazała Komisji Kultury Języka przy Komitecie Językoznawczym PAN, dopuszczając do jej zespołu delegatów Ministerstwa Oświaty przy rozpatrywaniu spraw pisowni. W ten sposób powstał jako precedens pewien *modus vivendi*, dokonany metodą podziału masy spadkowej po odpowiednich agendach MWRiOP, przez dobrowolną ugodę samych spadkobierców. Ministerstwo Oświaty proponując, a Polska Akademia Nauk akceptując wspomniany tryb postępowania, uzgodniły przez to samo, że sama treść przepisów ortograficznych ma być ustalana przez Komitet Językoznawczy PAN (opracowywana praktycznie przez jego Komisję Kultury Języka przy współudziale upelnomocnionych przedstawicieli Ministerstwa Oświaty), a ich ogłaszanie winno mieć coś w rodzaju parafy obu wspomnianych instytucji. Wszelkie inne sposoby publikacji przepisów ortograficznych, niezależnie od ich walorów merytorycznych, mają przez to samo charakter prywatny.

Ale to jest ugoda dwóch sukcesorów. Samo Ministerstwo Oświaty we wspomnianym materiale wspomina o innych możliwych sukcesorach, takich jak „Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Sztuki (...), różne centralne zarządy i urzędy, nie licząc uprawnień szkolnych Ministerstwa Zdrowia i poszczególnych resortów gospodarczych”. W tymże piśmie prowokowane było do zajęcia stanowiska imiennie Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Ponieważ owa propozycja jakby otwarcia postępowania spadkowego ogłoszona została w sierpniu 1961 r. w organie Ministerstwa Oświaty, a interpelowane instytucje roszczeń swych nie zgłosiły, są podstawy do uznania ich ewentualnych pretensji za przedawnione. Omówiony sposób ustalania i ogłaszania norm ortograficznych, zwłaszcza wobec niezakwestionowania go przez prawnie kompetentne czynniki nadzoru, można traktować jako przesądzony ostatecznie. *Contrariis non obstantibus quibuscumque*.

III

INTERPRETACJA NORM ORTOGRAFICZNYCH

Potraktowanie norm ortograficznych jako przepisów prawnych pociąga automatycznie szereg skutków, dotyczących samej ich wykładni.

1. Istnienie i treść przepisu powinny dać się udowodnić. Nie ma

przepisu w stosunku do rzeczy nim nie objętych, czyli nie ma wówczas normy opartej na przepisie, pisownia może być w danym wypadku dowolna i nikt z tej racji nie powinien być niepokojony.

2. Przepis powinien być jednoznaczny, nie dopuszczający dwojakiej interpretacji. Przepis, w którego sformułowaniu tkwi możliwość sprzecznej interpretacji — nie ma mocy wiążącej: wnioski praktyczne — jak poprzednio.

Przykładem braku wymogu jednoznaczności jest przepis o pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi zawarty w wydaniu XI i XII „Pisowni”, o czym była mowa w z. 1. i 2. Poradnika Językowego 1961 r. Przepis ten dawał się interpretować dwojako, w szeregu wypadków wprost sprzecznie, a więc podpadał pod kwalifikację przepisów wątpliwych, w praktyce nie obowiązujących. W wypadku sporu rację miałyby np. uczeń przeciw dyskwalifikującemu go nauczycielowi.

3. W interpretacji wyjątków od przepisu obowiązuje interpretacja rygorystyczna. Wypadki, do których dany przepis się nie stosuje, powinny być wystarczająco jasno sformułowane i nie jest dozwolone stosowanie analogii. Na przykład potraktowanie Święta Pracy jako dnia wolnego od pracy nie może być rozciągane na Święto Kobiet. W wypadku wątpliwości stosuje się interpretację raczej zawężającą niż rozszerzającą. Jeśli więc powrócimy do przykładu już wspomnianego, orzecznictwo prawne prawdopodobnie ograniczałoby się ściśle do wyjątków wyliczonych w tekście przepisu.

Tego typu nieformalności prawniczych można by znaleźć więcej. Stąd nie zaszkodziłoby przekontrolowanie przez prawnika tekstów obecnej „Pisowni”, choćby dla szkolnej amnestii w dziedzinie przepisów wątpliwych.

IV

SPRAWA WYKONALNOŚCI PRZEPISÓW ORTOGRAFICZNYCH

Przepis mający na celu jakieś istotne ułatwienie życia, aby był skuteczny, musi się mieścić w granicach wykonalności. Toteż przepis ortograficzny, który ma być realizowany masowo, musi mieścić się w zasobie wiedzy masowej, czyli — praktycznie rzecz biorąc — jego sformułowania nie mogą wykraczać poza pojęcia językowe objęte programem nauczania szkoły podstawowej.

Nietrudno wykazać, że cały szereg przepisów nie spełniał tego warunku. Przykładem takiego przepisu może być sprawa pisowni łącznej lub rozłącznej *nie* z imiesłowami. Można rzecz ująć prosto: albo oprzeć się na formach i wówczas wszystko, co ma seryjne zakończenie *-acy*, *-any*, *-ony*, *-ty* otrzymuje np. pisownię rozłączną, albo oprzeć się na funkcjach składniowych i potraktować imiesłowy przymiotnikowe jak przymiotniki z pisownią łączną. Autorzy przepisów w wyd. XI i XII

ujęli sprawę w gruncie rzeczy czysto praktyczną zbyt teoretycznie, kładąc piszącemu zastanawiać się, kiedy „zaprzeczony imiesłów bierny nabiera znaczenia przymiotnikowego”. O wartości kryteriów znaczeniowych dla rozróżniania części mowy istnieje cała literatura. Po pierwsze — znaczenia te, jeżeli w ogóle dadzą się jakoś jednoznacznie określić, należą do typu kategorialnych (w sensie tego słowa używanym przez szkoły filozoficzne nawiązujące do Arystotelesa), a więc będących z natury rzeczy wytworem najdalszego stopnia abstrakcji filozoficznej, niejako rabalaisowskiej „esencji piątego stopnia”, dostępnej właściwie dla osób zaawansowanych w metafizyce. Po drugie — granice między przymiotnikiem odczasownikowym a imiesłowem nie są jednoznacznie ustalone nawet w podręcznikach uniwersyteckich, które szereg kłopotów z tego zakresu w ogóle przemilczają. Nie jest np. ustalone, a przynajmniej powszechnie przyjęte i popularyzowane w szkole, czy *wygasty* jest przymiotnikiem, czy imiesłowem (Słownik Doroszewskiego traktuje to jako imiesłów przeszły przymiotnikowy). Nie jest także ustalone, czy często formy na *-ny*, *-ty* utworzone od czasowników nieprzechodnich lub zwrotnych, a więc nie w funkcjach biernych, typu *uśmiechnięty* (nie ma przecież *uśmiechać kogo*), *zaplakany*, są imiesłowami czy przymiotnikami. W dodatku, jeżeli się rzecz sprowadza do znaczenia, powstaje bardzo trudna do rozstrzygnięcia, nawet przez specjalistów, sprawa, jaki stopień leksykalizacji kwalifikuje do traktowania danego znaczenia jako odrębne, a stąd przesuwa dane użycie imiesłowu do klasy przymiotników.

Innym przykładem trudnego sformułowania przepisu może być, np. przepis o pisaniu rozdzielnym niektórych przyimków z „dopełniaczem deklinacji rzeczownikowej”. (domyślne: przymiotników). Rozumienie tego przepisu wymaga znajomości elementów gramatyki historycznej, z trudem torujących sobie drogę do programów licealnych, w praktyce mało znanych nawet maturzystom zdającym na polonistykę.

Dalej odróżnienie wyrazów obcych i swojskich, by nie było werbalizmem, jest możliwe dopiero przy znajomości języków obcych. Ile osób np. potraktuje wyrazy *magiel*, *żagiel*, *blagier*, *ogier*, *szwagier* (Pis. str. 11) jako wyrazy obce? Tu jeszcze kłopoty są mniejsze, bo chodzi o pisownię typową dla wyrazów rodzimych. Ale motywowanie pisowni wyrazu *klomb*, *humor*, *herbata* tym, że są to wyrazy obce — może być naprawdę zrozumiane dopiero w klasach licealnych.

Niekiedy obok trudności teoretycznych zdarzają się i nieporozumienia, oparte na zbyt powierzchownym potraktowaniu materiału, którego dany przepis dotyczy. Weźmy np. sprawę, co jest pospolite, a co własne w nazwach kościołów warszawskich. Prawie każdy z nich inaczej nazywa się w oficjalnej nomenklaturze jego bezpośrednich użytkowników, a inaczej w szerokim użyciu wśród Warszawian. Na przykład to, co się nazywa potocznie w Warszawie Katedrą, oficjalnie nazywa się: Bazylika Archi-

katedralna pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Dla czynników kościelnych istotnym członem nazwy jest tu patron czy tytuł kościoła, podczas gdy np. potocznie mówi się o jego właścicielach, nieraz dawno już nie pełniących tej funkcji. Na przykład kościół św. Anny równie dobrze jest znany jako kościół Pobernardyński. To samo można powiedzieć o innych budowlach, placach, instytucjach itp. Nie wyobrażam sobie, by ktoś tkwiący w środowisku krakowskim był w stanie określić, co jest „nazwą własną” dla Warszawy. A to samo można powiedzieć o innych. W ogóle, gdzie się kończy w nazwie „Krawiecki Punkt Usługowy nr 18” to, co jest jego nazwą pospolitą, a zaczyna to, co jest nazwą własną? Kto ma rozeznanie — poza nielicznymi specjalistami — jak brzmią pełne nazwy odznaczeń nadawanych przez władze Polski Ludowej? Wyobrażam sobie kłopoty redaktorów wydawniczych książek opisujących np. powstanie warszawskie, właśnie w zakresie nazw własnych poszczególnych miejsc i ich pisowni. Samo nawet zorientowanie się w ich typach wymagałoby powołania jakiejś komisji dobrze obeznanej z warsawianami. To samo dotyczy i innych miejscowości. I dopiero tak zgromadzony materiał mógłby być podstawą do uporządkowania pisowni, jeżeli jej sformułowania mają być czymś innym niż kusą kołdrą, spod której zawsze coś wystaje.

Innymi słowy, inwentaryzacji przepisów powinna towarzyszyć metazależnie od reform — stale weryfikowane pod względem ich stosowności, ze szczególnym zwróceniem uwagi na to, czy ich sformułowania można zmieścić w zasobie pojęć lingwistycznych, jakimi rozporządza np. absolwent szkoły podstawowej, i czy materiał językowy, którego one dotyczą, da się dostatecznie wyraźnie odpowiednio rozklasyfikować. Taka rewizja doprowadziłaby do ustalenia dwóch grup norm ortograficznych: a) będących istotnym składnikiem nauczania, których naruszanie podlegałoby stosunkowo ostrym sankcjom szkolnym i b) takim, które stanowiłyby wytyczne mniej lub więcej wiążące specjalistów od masowego kolportażu słowa pisanego czy drukowanego dla szkół na różnych ich poziomach co najwyżej zalecane.

Pewna amnestia ogólnospołeczna w ich zakresie nie pogorszyłaby obecnego wyglądu rzeczy pisanych, zmniejszenie norm obowiązujących przyczyniłoby się do pełniejszego ich stosowania i sam klimat społeczny spraw ortograficznych uległby złagodzeniu.

V

NORMY ORTOGRAFICZNE A ICH NAUCZANIE

Niezależnie od niedoskonałości kodyfikacji ortograficznej, poważnym źródłem kłopotów pisownianych są niedomagania samego nauczania pisowni.

Jednym ze źródeł tych niedomagań są złudzenia co do zasięgu w pisowni zasady fonetycznej. O zasadzie morfologicznej nauczyciele wiedzą bardzo niewiele. Przy daleko posuniętym zasięgu zasady morfologicznej

w pisowni nie jest rzeczą bezpieczną nadmierne ufonetycznianie uczniów w okresie początkowym, zanim nie są dostatecznie utrwalone obrazy wzrokowe wyrazów odbiegające od wymowy; w przeciwnym bowiem razie uczniowie będą bardziej skłonni zawierzać swemu słuchowi niż pamięci wzrokowo-ruchowej. Zło pogłębia także nadużywanie dyktand jako zabiegów ortograficznych. Sens ich jest w pełni uzasadniony, ale tylko w zakresie ortogramów ściśle fonetycznych. W innych wypadkach dyktanda mogą mieć charakter głównie sprawdzający w stosunku do materiału utrwalonego innymi metodami.

Tu należy również pomieszczenie pojęć dotyczących upodobnień fonetycznych, związane z pomieszczeniem płaszczyzny opisowej z historyczną. W wyrazie *żabka*, historycznie rzecz biorąc, istotnie nastąpiło upodobnienie wskutek zaniku jeru dzielącego *b* i *k* i utworzenie grupy spółgłoskowej *bk*, która się fonetycznie upodobniła w [*pk*]. Ale to upodobnienie miało miejsce już w czasach omal przedpiśmiennych języka polskiego, czyli że pisownia przez *b* już w samym swym zaraniu nie miała charakteru fonetycznego. Ze stanowiska więc opisowego można mówić nie o upodobnieniu, lecz o wymianie *b* : *p*, będącej historycznym skutkiem tego upodobnienia. Pisownia nie uwzględnia tej wymiany, gdyż w tych wypadkach nie jest ona fonetyczna, lecz morfologiczna.

Podobnie nie pokrywa się z rzeczywistością fonetyczną pisownia przez *ą*, *ę* takich wyrazów, jak *ząb*, *kąt*, *pięć*, *skręt*, gdzie zapisom *ą*, *ę* odpowiadają zespoły głosek *om*, *on*, *eń*, *en*. Wytworzenie tych zespołów z odpowiednich samogłosek nosowych jest procesem historycznym na znacznej części obszaru polskiego dawno już zakończonym i traktowanie go jako upodobnienie ze stanowiska opisowego jest mylące. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z objęciem przez pisownię *ą*, *ę* także grup *om*, *on*, *em*, *en* itp., czyli z wielofunkcyjnością znaków.

Częstym źródłem błędów w zakresie zasady fonetycznej jest mała wrażliwość szkoły na środowisko gwarowe uczniów. Tu jest wdzięczny teren pracy dla ognisk metodycznych, opracowujących wytyczne regionalne dla szkół, ostrzegające przed terenowymi źródłami błędów, i przygotowujących odpowiednie zestawy regionalne ćwiczeń ortograficznych. W Związku Radzieckim metodycy dopatrują się źródła około 40% błędów ortograficznych właśnie w oddziaływaniu środowiska gwarowego.

Wymiennosc *ó* : *o* i *rz* : *r* jest ważnym środkiem do opanowania sporego działu pisowni. Ale nie można jej brać zbyt absolutnie. Inne jest poczucie powiązania wyrazów i ich form na niższych szczeblach nauczania, a inne na wyższych. Zestaw *róg* : *rogu* jest oczywisty już — powiedzmy — w drugiej klasie. Ale powiązanie *podróżny* — *bo droga* wymaga już znacznej wrażliwości słowotwórczej. Czyli pojęcie wymiennosci nie jest absolutne w nauczaniu, powinno być odpowiednio stopniowane i poszerzane. To samo rzecz można o rodzinach wyrazów mających tę samą pisownię tych samych morfemów. Tłumaczenie: *górnik* — *bo góra*

wymaga obszernego komentarza historycznego i w niższych klasach jest czysto werbalne.

Ale za największy mankament metodyczny uważam brak słowników, które nazwałbym poziomowymi, które by dla nauczyciela podawały, jakimi wyrazami posługuje się np. piszący w klasie drugiej, a jakimi — w szóstej. Istnienie takich słowników umożliwiłoby racjonalny podział materiału wyrazowego dla ćwiczeń ortograficznych między poszczególne klasy. Wyraz *herbata* może wypadnie przyswoić już w klasie pierwszej, natomiast z wyrazem *hetman* można poczekać choćby do klasy szóstej.

Innymi słowy, inwentaryzacji przepisów powinna towarzyszyć metodyczna analiza zasad, na których się one opierają, i racjonalizacja odpowiednich zabiegów szkolnych.

*

Im dalej w las, tym więcej drzew — mówi przysłowie. Im więcej się wchodzi w sprawy ortograficzne, tym więcej widać, jak one są powikłane. Rzecz się kwalifikuje do powołania zespołów roboczych — i to niemało — dla poszczególnych aspektów tych spraw, z programem działania długofalowym i z dostatecznym zasobem środków technicznych, umożliwiających robotę. Jako doraźny program tymczasowy można by spróbować podziału przepisów ortograficznych na dwie klasy. Jedne, jako wykonalne i stosowane bez mała powszechnie, utrzymać i egzekwować jako obowiązujące, przynajmniej do czasu jakiejś zasadniczej reformy, inne znów traktować jako zalecenia, ale realizować w granicach możliwości i traktować jak gdyby amnestyjne odchylenia od nich. Niektóre można też ująć jako zalecenia typu „można tak, ale tak lepiej”. Takie stanowisko nie zwiększy bałaganu już istniejącego, ale złagodzi klimat społeczny dotyczący ortografii i ułatwi spokojniejszą pracę nad jakimś bardziej rzeczowym i, co ważniejsze, mającym widoki trwałości uporządkowaniem spraw pisowni.

VI

TRWAŁE ZMIANY PISOWNI Z 1957 R.

Wydanie XII „Pisowni polskiej” z 1957 r. zawiera pewne zmiany w stosunku do tekstu ustalonego przez Komitet Ortograficzny w 1939 r., których rewizji się nie przewiduje.

Na czym te zmiany polegają?

Zestawieniem tekstów obu wydań zająłem się w artykule „Najnowsze wydanie Pisowni”, *Poradnik Językowy* 1958 r., z. 7 i 8. Pewna część zmian dotyczy drobiazgów, np. uzupełnienie lub zmiana przykładu, te więc pomijam, pozostając przy zmianach samego przepisu lub uzupełnieniach dawnego tekstu.

1. Do wyjątków wobec zasady, że przed wargowymi miękkimi „w środku wyrazu pisze się zawsze s, z”, dodano formy: *wieżmiesz*,

weźmie, weźmiemy, weźmiecie (s. 10), których tekst z 1936 r. nie obejmował (zgodnie zresztą z praktyką w tym zakresie).

2. Zmieniono pisownię wyrazu *Alger* na *Algier* z rozciągnięciem tej pisowni na formy pochodne (s. 11). Nawiasem mówiąc wspomniane już „Polskie nazewnictwo geograficzne świata”, wydane później przez ten sam PAN, traktuje obie pisownie, *Alger* i *Algier* jako równorzędne.

3. Zniesiono oboczniak *pierworództwo*, poprzestając na wyłącznej formie *pierworództwo* (s. 12). [Niestety, tej zmiany nie zauważył słownik tejże „Pisowni”, podający oba oboczniaki wbrew tekstowi przepisowi].

4. Ustalono pisownię wyrazu *wychodźstwo* (s. 19), znosząc dopuszczalny poprzednio oboczniak *wychodztwo*.

5. Dodano przepis nowy (s. 13): „Cel. i msc. rzeczowników typu *bielizna, płaszczyzna*, pisze się *bieliźnie, płaszczyźnie*” — zgodnie zresztą z praktyką.

6. Dodano przepis nowy (s. 13): „Obce *reja* dop. l. mn. *rej*, rodzimy rzeczownik *kniewa* — *kniewi* lub *kniew*, *zawiewa* tylko tych *zawiewi*”. Ale znów w słowniku PAN tylko *kniewi*, bez wskazania, czy chodzi o liczbę pojedynczą (tu słusznie), czy mnogą (tu ograniczając tolerancję przepisu).

7. Dodano nowy ustęp zatytułowany „I po samogłosce”, gdzie (s. 13) czytamy: „Po samogłosce, a przed *i* nie pisze się *j*, np. *stoisz, boimy się, szyi, żmii, Ziai* (nie *Ziaji*), *Okrzei*. Także w obcych, np. *Cheronei, Achai, Mantui*” (co jest zgodne ze stosowaną praktyką. Nb. po co ten nacisk na pisownię *Ziai*?).

8. Przepisem o formach nazw miejscowych pisanych przez *-em* (nie przez *-ym*) objęto także „nazwy pochodne od nazw miast, pisze się więc: *w Kieleckiem, w Poznańskim*” (s. 17).

9. Skreślono przepis wydania XI (s. 26), według którego terminy geograficzne, których pierwszym członem jest północno-, południowo-, wschodnio-, zachodnio-, środkowo-, górno-, dolno-, były pisane z użyciem łącznika, a odpowiednie przykłady przeniesiono do grupy wyrazów pisanych razem, bez łącznika (wyd. XII, s. 18). A więc odtąd: *północnoeuropejski, południowosłowiański, środkowoeuropejski, górnołużycki, dolnośląski, przednioazjatycki*. Słownik PAN dorzuca tu *południowoeuropejski, północnomalopolski, północnopolski, wschodnioeuropejski, wschodniorosyjski, zachodniopolski, środkowopolski, górnośląski, dolnołużycki*. Chodziło tu oczywiście o przymiotniki utworzone od połączeń wyrazowych, takich jak *północna Europa, południowi Słowianie, Górne Łużyce* itd. Nie podpadają więc pod tę zmianę przymiotniki takie jak *południowo-wschodni* (s. 18), a w słowniczku: *południowozachodni, północno-wschodni*, pisane z łącznikiem na podstawie innej, niezmienionej zasady.

10. Do przepisu nakazującego umieszczenie łącznika w przymiotnikach złożonych z więcej niż dwóch członów dodano ograniczenie: „Nie obowiązuje ten przepis, jeżeli przymiotnik pochodzi od rzeczownika złożonego piszącego się łącznie, a jego (czego? uwaga moja) pierwszym członem jest *staro-*, *nowo-*, *wschodnio-* itp. (Na co się rozciąga owo itp.? uwaga moja), a więc starowielkopolski od Wielkopolska, północnomałopolski (od Małopolska), ogólnojęzykoznawczy (od językoznawca) itp.” (s. 18).

Redakcja tego przepisu wymaga komentarzy. A więc: *starowielkopolski* może mieć sens *wielkopolski dawny* i wtedy jest zrostem form *stary* i *wielkopolski*, stąd pisane z łącznikiem.

Ale jeżeli odnosi się do obszaru, który można określić, *Wielkopolska stara*, wówczas całe to złożenie stanowi podstawę słowotwórczą. Podobnie: *północnomałopolski* pochodzi od *Małopolska północna*, *ogólnojęzykoznawczy* raczej od *językoznawstwo ogólne*. Właściwa więc i nie myląca redakcja tego przepisu powinna obejmować przymiotniki utworzone od połączeń wspomnianych form, *stary*, *nowy* itp. z rzeczownikami złożonymi pisanymi łącznie, a więc dające się traktować jako zrosty dwuczłonowe.

11. W zakresie wyrażen złożonych z przysłówką i imiesłowu, pisanych zwykle osobno, dodano (s. 18) wyjątki pisane razem: *jednobrzmiący*, *równouprawniony*, *równobrzmiący*. Szereg przykładów pisanych rozłącznie, a dodanych w wyd. XII, zwłaszcza takie, jak *nowo mianowany*, *nowo narodzony*, *nowo nawrócony*, *nowo odkryty*, *nowo powstający*, nie stanowi zmiany przepisu, mieści się bowiem w dawnym sformułowaniu z 1936 r.

12. Ilustracją zasady: „Nie wie prawica, co czyni lewica” mogą być strony 22 (lewa) i 23 (prawa), gdzie na str. 22 usunięto dawny wyjątek pisany razem *zwolna*, umieszczając go jako ilustrację pisowni rozłącznej: *z wolna*, podczas gdy na str. 23 umieszczono wyraz *zwolna* jako przykład pisowni łącznej. Słownik zna tylko str. 23 i też podaje: *zwolna*. Rezultat: można pisać, jak kto chce, bo jest podstawa dla obu pisowni (w wyd. XIII zdecydowano: *z wolna*).

13. W świetle powyższego skreślenie przykładu na pisownię rozdzielną *po społu* (wyd. XI, s. 28), a umieszczenie w słowniku w wyd. XII *pospołu* razem i pominięcie tego przykładu w serii podanych przykładów w tekście (s. 23) na pisownię łączną — każe się zastanowić, czy ten wyjątek jest zmianą pisowni, czy też pomyłką zecerską. O takich rzeczach trzeba mówić bardziej lopatologicznie, zwłaszcza gdy chodzi o wyjątki od zasady.

14. Wprowadzono łączną pisownię *wkoło* w użyciu przyimkowym (s. 21), co słownik komentuje „wkoło (czego)” ale „w koło” (=w kółko).

15. Podciągnięto pod zasadę ogólną pisowni łącznej *nie* z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi także

dawne wyjątki, zaliczane w wyd. XI do „wyrazów o charakterze czasownikowym”, pisanych rozłącznie (np. *nie łatwo, nie miło, nie trudno, nie podobna*) nakazując je pisać razem, bez względu na to, jaką są częścią zdania, podając jako przykłady: *niemiło, nietrudno, niełatwo, niedaleko, niepodobna* i uogólniając je jako „formy, które są przysłówkowymi odpowiednikami zaprzeczonych przymiotników (s. 25). Natomiast utrzymano jako wyjątki bez zaklasyfikowania ich: *nie brak, nie można, nie potrzeba, nie warto, nie wolno*. W tym przepisie uszedł uwadze dawny wyjątek *nie wiadomo*, o którym przepis milczy, co sugeruje jego pisownię łączną, gdy tymczasem słownik podaje po dawnemu rozłącznie: *nie wiadomo*. I znów przypadek, czy intencja utrzymania wyjątku?

16. Dodano nowy przepis o rozłącznej pisowni *nie wstyd, nie żal, nie szkoda, nie strach, nie sposób*, jeżeli one są orzecznikami przy domyślnym łączniku „jest”. Wydanie XI o tych połączeniach milczało, z wyjątkiem podanego jedynie w słowniku łącznie pisanego *niesposób*.

17. Wprowadzono nowy przepis o rozłącznej pisowni *nie* „przy przymiotniku i przysłówku w stopniu wyższym i najwyższym, np. *on nie lepszy od brata, tam się mieszka nie najwygodniej*” (s. 26—27). Wydanie XI o tej sprawie milczało, podając jedynie w słowniku pisownię łączną: *nielepszy, niemniej, nienajdłużej, nienajdroższy, nienajgorszy*.

Zostaje więc tu zmieniona zasada pisowni, i to w sposób nie dopuszczający wyjątków. Ale wbrew tej zasadzie słownik wydania XII podaje łącznie po dawnemu: *nienajlepszy, niemniej* (wprawdzie ograniczone do znaczenia „mimo to”), *nienajdłużej, nienajgorszy*. Wyjątki, czy przeoczenie?

18. W zakresie używania łącznika wprowadzono nowy przepis: „obce przedrostki *wice-, anty-, kontr-*, pisze się łącznie z następującym członem, np. *wiceprezes, antypaństwowy, kontrwywiad*” (s. 27), z czego wyd. XI zamieszcza jedynie w słowniku *wiceminister*.

19. Wprowadzono nowy przepis w sprawie *pseudo-*, które się pisze rozdzielnie (tak!) przed wyrazem pisany wielką literą (s. 27). Ale tej zasadzie zaprzecza przykład na nią podany *pseudo-Teokryt*, pisany z łącznikiem, a nie rozdzielnie. Więc ostatecznie jak?

20. Ograniczono pisownię z łącznikiem „przy logicznym przeciwstawianiu z *nie*” do wyrazów pisanych wielką literą. Stąd „to jest *nie-Polak, ale są ludzie i nieludzie*” (s. 27) (dawniej z łącznikiem).

21. Zasadnicza zmiana nastąpiła w pisowni nazw orderów i odznaczeń, w których cdtąd mają się pisać wszystkie człony wielką literą (s. 33).

22. Dozwala się „nazwę wypadków lub aktów dziejowych o szczególnej doniosłości” pisać wielką literą, np. *Wiosna Ludów, Rewolucja Październikowa*.

23. Wprowadzono zakaz używania skrótów *k.* (koło) np. Zalesie *k.* Warszawy, z motywacją, że to germanizm. W tym wypadku ingerencja wyd. XII sięga dalej, niż w sprawy pisowni (Nb. traktowanie owego *koło* jako germanizmu w świetle materiałów słownikowych nie wydaje się uzasadnione. Zresztą litera przepisu dotyczy tylko skrótów *k.*) (s. 36).

24. Zniesiono swobodę pisania skrótów z kropkami między wielkimi literami. Odtąd się je pisze „bez kropek” (s. 26). Wyjątkowo wprowadza się skrót dwuznak *Ch*, np. *ZSCh* (Związek Samopomocy Chłopskiej), oraz *Dz* w skrócie tytułu Dziennika Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — *DzUPRL* (s. 37). Nie bardzo jest jasne czy skrót *Ch* obejmuje wszystkie wypadki występowania tego dwuznaku, czy też zawęży się do skrótów od *Chłopski*, *Chłop*.

25. W wyrazach pospolitych greckiego pochodzenia ustalono zgodną z zwyczajem pisownią *i* zamiast *y* po *p*, *b*, *f* (*ph*), *g*, *l*, *m*, *n*, np. *abisofile*, *pirotechnik*, *gimnazjum*, *liceum*, *mikologia*, *nimfa*, ale ustanowiono wyjątek „*streptomycyna* i pokrewne” (s. 41), nie precyzując, o jakie pokrewne tu chodzi, czy pochodne od tego wyjątku, czy utworzone z elementem *-mycyna*.

26. Na stronie 43 figuruje przepis bynajmniej nie ortograficzny:

„Nazwiska (niemieckie) na *au*, np. *Lenau*, odmieniają się jak rzeczowniki męskie *Lenaua*, *Lenaunowi*, *Lenauem*, w msc. *Lenauu*. Żeńskie nie odmieniają się”. Jest to uwaga z dziedziny poprawnościowej, ale nie pisowniana.

Ujednostajniono transkrypcję z alfabetów opartych na graždance, uzupełniając lub zmieniając szczegóły.

I tak:

27. Rosyjskie *r* oddaje się przez *g*, z wyjątkiem końcówek dopełniacza *-oro*, *-ero*, transkrybowanych jako *-owo*, *-ewo*; natomiast *r* ukraińskie (s. 51) i białoruskie (s. 54) oddaje się przez *h*.

28. Zmieniono transkrypcję rosyjskich połączeń *ц*, *с*, *з* + *e*, *я*, *ю* z dawnego *c*, *s*, *z* + *je*, *ju* (z jotą) na *c*, *s*, *z* + *ie*, *ia*, *iu*, (z *i*) (s. 46), np. *Озеров*, *Ozjerow*, obecnie *Ozierow*,

29. Rosyjskie *ë* (nawet pisane przez *e*) transkrybuje się jako *jo* (*io*, *o*), a nie jako *je* (*ie*, *e*) jak dawniej (s. 42). Wydanie poprzednie podawało tylko przykłady, ale z *e*. Stąd *Соловьѣв* dawniej *Sołowjew*, obecnie *Sołowjow* (s. 47).

30. Zalegalizowano utrzymanie nazw tradycyjnych mniej lub więcej spolszczonych, takich jak *Newa*, *Twer*, *Irkuck*, *Nowogród*, *Niżni Nowogród*, *Smoleńsk*, *Orzeł*, *Witebsk*, *Psków* (s. 48), *Kijów*, *Charków*, *Żytomierz* (s. 53), *Mińsk*, *Mohylów*, *Brześć* (s. 57), które to postanowienie wykacza poza samą pisownię.

31. Zmieniono dawne zalecenie spolszczenia na *-ski*, *-cki*, rosyjskich nazwisk na *ской*, *цкой*, tak że mianownik ma brzmieć *-skoj*, *ckoj*, ale dalsze przypadki mają mieć zakończenie polskie (s. 49).

32. W sprawie pisowni rosyjskich nazwisk żeńskich przepis brzmi przedziwnie (s. 49):

„Nazwiska żeńskie na *-a* odpowiadające męskim na *-oй* oddaje się w praktyce wydawniczej w miarę możliwości przez *-ojowa*, *-ojówna*, jeżeli zaś stan cywilny danej osoby nie jest wiadomy, przez *-aja*, np. Толстая — *Tolstojowa* albo *Tolstojówna* bądź: *Tolstaja*. W połączeniu z imieniem lub tytułem dopuszczalne jest także użycie formy męskiej nazwiska, np. *Zofia Tolstoj*”. Pomijając sprawę, że to wszystko wykacza daleko poza pisownię, regułą powyższą bez reszty można sprowadzić do zasady „*pisz jak chcesz*”.

33. „W przekładach tekstów literackich i popularnonaukowych dopuszczalne są w transkrypcji nazwisk odchylenia w kierunku zbliżeń do brzmienia polskiego, np. Белинский — *Bieliński*, w „*Kewizorze*” Гоголя Добчинский — *Dobczyński* zamiast *Dobczinski*” (s. 49).

34. W transkrypcji z ukraińskiego *дь* i *ть* przed spółgłoską dawniej transkrybowane jako *d*, *t*, (*Fedkowicz*) obecnie transkrybuje się jako *d'*, *t'*, np. *будьте* — *bud'te*, *цитьте* — *cyt'te*, *притьма* — *pryt'ma* (s. 53).

35. W transkrypcji wydawniczej z białoruskiego *ў* oddaje się przez *u* (w bibliotecznej przez *ű*).

Zmiany w zakresie interpunkcji:

36. „Kropki nie daje się także po tytułach artykułów w czasopismach” (s. 61) zgodnie zresztą z praktyką.

37. „Niekiedy cytaty mogą być w cudzysłowie, np. *Rzecz o „Malwinie ks. Wirtemberskiej”*” (s. 62).

38. Zmieniono redakcję przepisu dotyczącego stosowania przecinków przy równoważnikach zdań z imiesłowami na *-ąc* i *-szy*. Zasada poprzednia (wydanie XI, s. 62—63) postulowała nieodcinanie ich przecinkami, z wyjątkiem „*gdyby brak przecinka mógł wywołać złe zrozumienie całego zdania złączonego*”, albo „*jeżeli zwrot imiesłowowy wyodrębnia się jako osobna, zamknięta, więcej wyrazowa całość*”. Obecnie „*równoważniki zdań, wyrażone przez zwrot z imiesłowem na -ąc i -szy, zasadniczo oddziela się przecinkami*”. Ale „*jeśli imiesłów nie ma określeń, to przecinki nie są potrzebne*”. W tym jednak ostatnim wypadku „*przecinek konieczny, gdyby jego brak mógł wywołać niezrozumienie całego zdania*” (s. 66).

Tak więc dawniej pisało się „*Obszedłszy wszystkie stanowiska wrócił do kwatery*”. Obecnie: „*Obszedłszy wszystkie stanowiska, wrócił do kwatery*”. Ale i dawniej i dzisiaj: „*Jadąc czytałem książkę*”.

Tak samo dawniej i dzisiaj: „*Cofnąwszy się, szybko poszedł dalej ulicą*” dla uniknięcia rozumienia: „*Cofnąwszy się szybko, poszedł dalej ulicą*”. Chociaż to różnicowanie wprowadziłyby sam brak przecinka w pierwszym przykładzie, bo w drugim jest on konieczny ze względu na rozwinięcie imiesłowu.

39. Dodano: „Człon zdania wprowadzony przez zwroty: *albo raczej, czy raczej, i to, albo jeszcze lepiej*, wymaga przed sobą przecinka” (s. 68).

40. „Przy cytowaniu w miejsce opuszczonych wyrazów ma się używać wielokropka ujętego w nawias” (s. 78).

VII

ZMIANY ORTOGRAFICZNE W WYDANIU XIII „PISOWNI POLSKIEJ PAN 1963 R.

PISOWNIA ŁĄCZNA I ROZDZIELNA CZĄSTKI *BY*

Cząstka *by*, o którą tu chodzi, jest znamieniem trybu przypuszczającego. Łączy się ona bądź z imiesłowem przeszłym na *-ł, -ła, -ło, -li, -ły* w formach osobowych, bądź też z bezokolicznikiem w użyciu nieosobowym, („kupić *by* cię, mądrości, za drogie pieniądze” J. Kochanowski, Tren IX). Ściślej rzecz biorąc, owo *by* jest znamieniem 3. osoby, jeśli jest użyte z imiesłowem przeszłym, lub nieosobowego trybu przypuszczającego, jeśli jest użyte z bezokolicznikiem. W innych osobach przybiera ono końcówki osobowe podobnie jak czas przeszły; stąd mamy *bym, byś, byśmy, byście*. Ów cały zespół *bym, byś, by, byśmy, byście* jest ruchomy podobnie jak zakończenia czasu przeszłego i może stać bądź bezpośrednio po imiesłowie przeszłym, bądź po którymś wyrazie go poprzedzającym, zwykle pierwszym w zdaniu, którego dany tryb przypuszczający jest orzeczeniem.

Najprostsze i najbardziej konsekwentne byłyby dwa rozwiązania. Albo pisać wszystkie człony omawianego zespołu oddzielnie, jak np. znamię ruchome strony zwrotnej *się*, albo też razem z poprzednim wyrazem, podobnie jak ruchome zakończenia czasu przeszłego *-(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście*.

Lecz wchodzi tu w grę inna trudność, już natury interpretacyjnej. Istnieją spójniki, takie jak: *aby, ażeby, iżby* itp., nawet samo *by* oraz partykuły typu *oby*, przy których użyciu orzeczenie ogranicza się do samego imiesłowu przeszłego, przerzucając końcówki osobowe na owe spójniki czy też partykuły, skąd powstają połączenia, takie jak: *abym, ażebyś, iżbyście, obyśmy*. Formalnie więc, rzecz biorąc, można potraktować *abyś wrócił* jako czas przeszły, użyty po *aby*, równoważny z „*aby wróciłeś*” wprawdzie nie używanym. Opory przeciwko takiemu traktowaniu budzi funkcja trybowa tych form doskonale mieszcząca się w trybie przypuszczającym, będąca zaś nie do pogodzenia z funkcjami czasu przeszłego, nie wykraczającymi poza tryb orzekający. Kompromisem w tej rozbieżności, ze stanowiska gramatyki opisowej, może tu być koncepcja trybu przypuszczającego uwikłanego (por. J. Tokarski, *Czasowniki polskie*, 1951, s. 59). Chodzi o to, że owo *by* w spójnikach i partykułach można traktować jako dwufunkcyjne: 1) jako część składową spójnika (lub sam spójnik *by*), 2) jako zmianę trybu przypuszcza-

jącego. Stąd w *abyś wrócił* orzeczenie jest w trybie przypuszczającym z tym, że znamię trybowe *by* jest uwikłane w strukturę spójnika rozpoczynającego zdanie. Podobnie w *aby zrobić* jest również użyty tryb przypuszczający z bezokolicznikiem, tym razem nie w konstrukcji nieosobowej, lecz wskazującej na wspólność podmiotu orzeczeń zdania podrzędnego i nadrzędnego. (Napisał do niego, *aby* wrócił natychmiast. Kupił już bilet, *aby* wrócić w porę).

Wydanie XI „Pisowni polskiej” z 1936 r. w sformułowaniu rzecz tu poplątało, przy zalecaniu pisowni łącznej: „Formy czasownikowe: *bym, byś, by, byśmy, byście* pisze się razem z osobowymi formami czasowników, np. *robiłbym, widziałby, byłibyście*, rzecz w tym, że w formach *robił, wiedział, byli* są w gruncie rzeczy nawiązania do rodzaju i liczby, trudno więc je nazywać formami osobowymi bez znamion właśnie osobowych *bym, byś, by, byśmy, byście*; a więc razem nie z formami osobowymi, lecz w formach osobowych z poprzedzającym imiesłowem przeszłym (uwaga moja) i jako części spójników i partykuł, np. *aby, ażeby, żeby, żebyście, gdyby, chociażby, jakby, jakbyście, czyby, czyżby, niechajby, niby, oby*” (s. 27).

Tu więc mamy opowiedzenie się za potraktowaniem formantów trybu przypuszczającego w ten sam sposób, jak zakończenia osobowe czasu przeszłego, niezależnie od tego, czy tryb przypuszczający jest wyrażony odrębnie czy też w uwikłaniu. Zasada więc tu jest prosta, mimo wspomnianej już plątaniny w sformułowaniu.

Ale zaraz potem mamy ograniczenie tej zasady: „We wszystkich innych wypadkach pisze się je rozdzielnie, np. *do Krakowa byście pojechali, już bym tego nie zrobił, w tym ubraniu byś na bal nie poszedł, siedzieć by nie chciał, dobrze by się trzeba namyślić*” (s. 26—27).

Owo ograniczenie wywołuje trudności w stosowaniu ze względu na nieostrą granicę między spójnikami i partykułami z jednej strony a innymi wyrazami, np. zaimkami przysłówkowymi z drugiej. Weźmy choćby użyte w przykładzie *jakby*. Kiedy owo *jak* przestaje wiązać się jako forma przysłówkowa z *jaki* i staje się spójnikiem lub partykułą, nie próbuje tego rozstrzygać nawet Słownik Doroszewskiego; gdzie na jego kilkanaście funkcji przy niektórych tylko w definicji mamy użyte słowo „zaimek lub partykuła”, a przeważnie występują tu ujęcia omowne: „wyraz” z opisem funkcji szczegółowych. Terminy więc spójnik i partykuła okazały się za mało określone, by nimi można było ująć całą złożoność funkcji wyrazu *jak*. A takich spraw jest więcej.

Wydanie XII „Pisowni” z 1957 r. usiłowało owym niejasnościom zaradzić. Ale zamiast ostrzej określić granice między pisownią łączną i rozdzielną, rozstrzygając głównie wypadki wątpliwe z ich pogranicza, skoncentrowało się na różnicach między spójnikami a partykułami oraz na opisywaniu przypadków czy owo *by* jest częścią nierozdzielną spójników, czy też jest do nich jedynie dołączone, co po części przypomina

formułę sławetnego wójta z jednej powieści Gomulickiego: „Między latawicą a nocnicą różnica jest wielka, wszelako obie ogniem palone być mają”.

Wydanie XIII „Pisowni polskiej” wypadki pisowni łącznej ogranicza — poza formami osobowymi — jedynie do spójników *aby*, *ażeby*, *żeby*, *izby*, *gdyby*, oraz partykuł *oby*, *niby*, co eliminuje całkowicie dotychczasowy zamęt.

Margines wątpliwości zostaje zmniejszony do rzadkich raczej wypadków, gdy w zdaniu jest użyty spójnik *a*, *że*, *iz*, gdy w zestawieniu ze zwykłym trybem przypuszczającym, w którym owo *by* (z ewentualnymi końcówkami osobowymi) mogłoby stać po spójniku, nie stanowiąc jego części nierozdzielnej, a więc obowiązuje tu pisownia rozdzielna. A oto przykłady: Jan zaprosił brata do Warszawy. *A żeby (by, izby)* mógł przyjechać, przysłał mu pieniądze na drogę. Dowiedziałem się, *że byś* ty pracę mógł wykonać, potrzeba ci miesiąca (= że trzeba miesiąca, byś mógł tę pracę wykonać). Przybyłem, *abyś* wiedział, *że by* mi nigdy nie zabrakło ani czasu, ani ochoty pomóc ci w kłopotach (= że nigdy *by* mi nie brakło...). Już sama sztuczność przykładów wskazuje, że tego typu trudności są mało realne. W sumie mamy tu uproszczenie pisowni znaczne.

PISOWNIA NIE Z IMIESŁOWAMI

Problem pisania *nie* z imiesłowami należał do najbardziej kłopotliwych i kontrowersyjnych. Dotyczyło to szczególnie imiesłów biernych, w znacznym stopniu zleksykalizowanych i stąd traktowanych jako przymiotniki. Stąd wahania, kiedy owe imiesłowy pisać z *nie* osobno, a więc jako czasowniki, a kiedy razem, jako przymiotniki. Nie ułatwiało sprawy ujęcie zasady zbyt kategoriałne, zalecające pisownię łączną kiedy „zaprzeczony imiesłów bierny nabywa znaczenia przymiotnika” (wyd. XII, s. 26). Tego rodzaju postawienie sprawy czyniło przepis niewykonalnym, bo wykraczającym poza środki pojęciowe wykształcenia podstawowego. Wprawdzie można było przepis ten ująć bardziej przystępnie i jednoznacznie, bez zmiany pisowni, do czego zmierzałem w artykule „Pisownia nie z formacjami typu imiesłowowego” (Por. Jęz. 1961, z. 1 i 2), gdzie podawałem stosunkowo proste zabiegi dotyczące rozstrzygnięcia wątpliwości (niezamiennosc na konteksty z formą osobową czasownika i możność odniesienia do przyszłości jako kryteria rozstrzygające o pisowni łącznej). Mimo to rzecz nie przestawała być skomplikowana.

Jeśli chodzi o imiesłów przymiotnikowy współczesny na *-ący*, przepis był dość prosty: nakaz pisowni rozdzielnej, z kilkoma wyjątkami (*niepalący*, *niepijący*, *Nieustającej Pomocy* w wyd. XI, s. 32, do których doszły w wyd. XII *nieżyjący*, *niewierzący*, *niepociągający*, *Rada Nieustająca* (s. 25). Ponieważ jednak wyliczenie owych wyjątków zostało poprze-

dzione wyrażeniem „takimi jaka”, S. Jodłowski i W. Taszycki („Zasady Pisowni”) zastosowali interpretację rozszerzającą i całkiem niepotrzebnie podciągnęli sprawę pisowni tych imiesłowów pod sformułowania kategoriale związane z imiesłowami biernymi, powiększając w ten sposób galimatias.

Wydanie XIII „Pisowni polskiej” dokonało posunięcia radykalnego, formułując zasadę, że „nie z imiesłowami odmiennymi na -ący, -ąca, -ące; -ny, -na, -ne; -ony, -ona, -one; -ty, -ta, -te; -ły, -ła, -łe pisze się zawsze łączy się”, co całkowicie likwiduje trudność. Pisownia rozłączna utrzymana została jedynie z imiesłowami nieodmiennymi na -ąc i -szy.

PISOWNIA WIELKICH I MAŁYCH LITER

1. Uporządkowano pisownię wyrazu *Bóg* w dotychczasowych ujęciach przepisu pisaną wielką literą „ze względów uszanowania” (wyd. XI, s. 41) czy też „ze względów uczuciowych i kurtuazyjnych” (wyd. XII, s. 35). Usankcjonowano powszechną praktykę, przez potraktowanie tego słowa w religiach monoteistycznych jako imię własne, które to sformułowanie jest do przyjęcia i dla niewierzących.

2. Dotychczas nazwy mieszkańców miast, osad i dzielnic pisano małą literą. Przepis powodował kłopoty, że np. poznaniak, będąc mieszkańcem *Poznania*, nie przestawał być mieszkańcem *Poznańskiego*, co implikowało pisać *Poznaniak*. Wydanie XIII tę trudność usunęło, nakazując te nazwy pisać wielką literą, a więc *Krakowiak*, mieszkaniec *Krakowa* i *Krakowskiego*, *Krowochianin*, *Kleporzanin*.

3. Tytuły czasopism nie podlegające odmianie gramatycznej, w których wielką literą pisało się tylko pierwszy wyraz, a wszystkie pozostałe małą, zrównano z innymi tytułami, a więc pisze się dziś *Dookoła Świata*, *Po Prostu*, *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, *O Trwały Pokój* i *Demokrację*.

4. Nie był jasny dotychczasowy przepis nakazujący pisać „przymiotniki jakościowe (...) utworzone od imion własnych” (s. 34) małymi literami, zaś „przymiotniki dzierżawcze (...) utworzone od imion własnych” (s. 29) wielkimi. Ale jak rozstrzygnąć, czy *zygmuntowski*, *stanisławowski* w wyrażeniach *epoka zygmuntońska*, *teatr stanisławowski* to przymiotnik dzierżawczy czy jakościowy, podczas gdy on jest ogólnie relacyjny, a takich jest znaczna większość. Wydanie XIII problem ten likwiduje, nakazując wszystkie typy przymiotników utworzonych od imion własnych pisać małą literą.

5. Zostaje wprowadzony nowy przepis precyzujący pisownię utworów muzycznych, nakazujący odróżniać tytuł właściwy utworu (pisany podobnie jak tytuły dzieł literackich, a więc wielką literą pierwszy wyraz: *Straszny dwór*, *Wesoła wdówka*...) od gatunkowej nazwy utworu w rodzaju *sonata*, *symfonia*, *polonez* itp., a więc (...) *symfonia Pastoralna*, *IX symfonia Beethovena*.

6. Wprowadzono nowy przepis, nakazujący pisanie małą literą nazw własnych różnych wytworów przemysłowych (dotychczasowe przepisy ograniczały się tylko do nazw napojów (wyd. XII, s. 34). Przykładowo wymienione są nazwy „napojów, papierosów, lekarstw, materiałów odzieżowych, artykułów spożywczych, samochodów, rowerów, aparatów radiowych i telewizyjnych; koniak, tokaj, grunwaldy, warszawa, csa, syrena, pepsymalt”.

7. Skreślono możliwość pisania wielką literą nazw okresów, epok, prądów kulturalnych (wyd. XII, s. 33). A więc tylko: *średniowiecze, renesans, modernizm*.

8. Znaczny kłopot sprawiała zróżnicowana pisownia wielką i małą literą wyrażen złożonych, w których skład wchodziły elementy nazw własnych, złączone w jedną całość z rzeczownikami pospolitymi. Całość zasadniczo się pisało wielkimi literami z następującymi uchyleniami:

a) małą literą pisano w nazwie geograficznej „wyraz pospolity taki, jak: *góra, pasmo, nizina, jezioro, morze*, jeżeli po jego opuszczeniu pozostały rzeczownik (użyty w mianowniku) zachowa znaczenie zrozumiałej nazwy własnej” (wyd. XII s. 30);

b) małą literę również stosowano w nazwach więcej wyrazowych dzielnic, ulic, placów, ogrodów, budowli w odniesieniu do wyrazu określanego, jeżeli on „stoi na pierwszym miejscu i uważa się go za pospolity, ponieważ nazwę własną upatruje się tylko w drugim członie” (wyd. XII, s. 31). To samo się odnosiło do wyrazów określanych, występujących w nazwach przedsiębiorstw (wyd. XII, s. 32).

Obecnie wydanie XIII w takich nazwach nakazuje pisać wielką literą wszystkie wyrazy prócz pierwszego:

a) „jeśli on nazywa rodzaj przestrzeni suchej i wodnej, jak *góra, wyżyna, nizina, kotlina, dolina, wyspa, półwysep, przesmyk, podgórze, pobraże, pomorze, ocean, morze, jezioro, zatoka, cieśnina, kanał, potok itp. (...)*, np. *góra Ararat, góra Królowej Bony, wyżyna Małopolska, roztocze Lwowsko-Tomaszowskie, zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, półwysep Apeniński, półwysep Korea, wyspa Świętej Heleny, jezioro Narocz, kanał La Manche*”;

b) „jeśli on, użyty w znaczeniu właściwym, a nie przenośnym, nazywa rodzaj przestrzeni (chodzi o nazwy dzielnic, ulic, placów, ogrodów, budowli, J. T.), jak np. *ulica, aleja, plac, zaułek, cmentarz, rodzaj budowli, jak np. dom, pałac, kościół, brama, baszta, most, pomnik, rodzaj obszaru zieleni, jak np. ogród, park, błonie (...)* Np. *ulica Floriańska, plac Konstytucji, plac Na Groblach, kościół Jezuitów, kościół Św. Piotra, kościół Na Skałce, brama Floriańska, dom Akademicki, pomnik Kopernika, pałac Staszica, pałac Pod Blachą, most Poniatowskiego, las Wolski, cmentarz Łyczakowski*”. Przy okazji zniesiono nakaz pisania skrótów wchodzących w skład drugiego członu małą literą. A więc: *kościół OO. Jezuitów, kościół Św. Krzyża, ul. Św. Jana*;

c) „jeśli on nazywa rodzaj przedsiębiorstwa, np. hotel, kawiarnia, bar, księgarnia, drukarnia, apteka, kino; *kawiarnia Nowy Świat, bar Za Parkiem, restauracja Pod Złotą Kotwicą, miodosytnia Pod Krzyżykiem, hotel Francuski, hotel Robotniczy, księgarnia Naukowa, drukarnia Reklama, kino Wolność, apteka Pod Słońcem*”.

Przepis powyższy jest konsekwentny i jednoznaczny, likwidujący poważne źródło zamętu ortograficznego.

INNE ZMIANY

1. Do partykuł, pisanych osobno dodano ci: „*A to ci traf. Jest ci nas tu krąg; którą będziesz chcieć, tę ci będziesz mieć. On ci mnie kocha. A to ci dopiero*”.

2. Ustalono rozdzielną pisownię na *co dzień, dobra noc, rok rocznie* zamiast dawnej łącznej.

3. Skreślono z listy wyjątków pisane dawniej łącznie *toteż* w znaczeniu *a więc*, oraz *niejeden* w znaczeniu *ten i ów*; obecnie mają one być pisane rozdzielnie niezależnie od znaczenia: *to też, nie jeden*.

4. Skreślono z listy wyjątków *odkosza* (dać).

5. Ustalono pisownię rozdzielną z *wolna*, korygując błąd wydania XII.

6. Zróznicowano pisownię *wpół* zasadniczo łączną, np. *wpół do piątej* (ale *w pół godziny* tak było głucho w całym dworze).

7. Charakter zasadniczy ma dodany nowy przepis o pisowni nazwisk postaci historycznych. Zgodnie z nim:

„*N a z w i s k a p o s t a c i h i s t o r y c z n y c h*, które działały (mowa oczywiście o „postaciach” nie o „nazwiskach” J. T.) przed r. 1800 pisze się zgodnie z współczesną im pisownią, np. *Andrzej Zamoyski, Romuald Traugutt, Stanisław Staszic*”.

Intencją tego przepisu jest głównie uporządkowanie pisowni nazwisk sprzed 1800 r. Co do nazwisk późniejszych sprawa jest otwarta, bo nie określono bliżej, co należy rozumieć przez „współczesną im pisownię”. Może tu być normą zapis w aktach stanu cywilnego, uzależniony od umiejętności ortograficznych urzędnika sporządzającego akt urodzenia, z czym wiążą się jeszcze komplikacje związane z językiem, w jakim ów akt został sporządzony i transkrypcją czy też adaptacją graficzną tego nazwiska. Ponieważ tu chodzi o postacie historyczne, normą może być pisownia, jakiej same osobistości, o które chodzi, używały, a tu znów trudno mówić o jednolitości. Można postulować co najwyżej pewną listę tych nazwisk zatwierdzaną aktem normatywnym np. do użytku szkolnego.

Przy okazji warto wspomnieć, że w wydaniu XIII Pisowni dokonano znacznych zmian natury porządkującej. Nowe ujęcie, nie zmieniające wszakże samych zasad, otrzymały zwłaszcza pierwsze ustępy. Skreślono

komentarze o charakterze dyskusyjnym. Całość przepisów otrzymała numerację, wprawdzie skomplikowaną, ale ułatwiającą powoływanie się na poszczególne przepisy. W samych przepisach skreślono ustępy wydań poprzednich, ustalające pisownię wyrazów: bruzda, chrust, dłu-to, Jakub, płukać, skrudzić, żuraw, bruździć, chruściel, żurawina, kłuć, kłuty..., pruć, pruł, pruć..., skuwka, zasuwka, mężczyzna, piękny, piętro, paszcęka, szczęka, stebnować; rznąć i rznąć z formami; kocioł, kociołek, kociołkować; piekl, zrzekl się ; druh, druhna; krostka, paznokcie; puchar, puchacz, chrząkać, szturchać, sfora, niesforny, sworzeń, brytfanna. Nie świadczy to o zmianie pisowni tych wyrazów, lecz po prostu o przeniesieniu ich do słownika.

O słowniku, dołączonym do wydania XIII „Pisowni polskiej” wypadnie napisać osobno, po jego przeanalizowaniu, na co potrzeba czasu.

Zmiany ortografii omawiane w artykule J. Tokarskiego nie są w sposób ostateczny zatwierdzone. W tej sytuacji rozważania Autora stanowią więc tylko pożyteczny substrat dla dyskusji.

Redakcja

HALINA HORODYSKA

NAZWY KOGUTA I KURY W GWARACH POLSKICH

KOGUT

Mimo że nazwy koguta zostały omówione szczegółowo przez K. Nitscha¹, warto zająć się tym zagadnieniem po raz drugi ze względu na to, że od czasu zbierania materiałów przez K. Nitscha upłynęło około pięćdziesięciu lat i w tym okresie zaszły pewne zmiany w rozmieszczeniu geograficznym nazw.

Artykuł został opracowany na podstawie materiałów zebranych przez pracowników Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie w ponad dwustu wsiach na terenie Polski i materiałów uzyskanych ze wszystkich krajów słowiańskich z okazji prac nad Atlasem ogólnosłowiańskim².

Na terenie Polski znane są następujące nazwy koguta: 1) *kur*³ oraz pochodne *kurak*, *kurek*, *kuron*; 2) dźwiękonaśladowcze (z wtórnym wariantem): *kokot*, *kogut*, *kobut*; 3) *piejak*⁴. Grupa pierwsza wyodrębnia Polskę północną; *kur* występuje na Kaszubach, Warmii, Mazurach, Kurpiach i Suwalszczyźnie. Trochę rzadziej notowano go na północno-wschodnim Mazowszu, chociaż u K. Nitscha⁵ jest to teren, na którym również jednolicie występuje *kur*. Sporadycznie zapisano nazwę *kur* na Mazowszu południowym (wieś Radzymin pow. Płońsk, Korytów pow. Grodzisk Mazowiecki, Chyżyny pow. Mińsk Mazowiecki) i jeden raz w pow. Zawiercie (wieś Wojsławice). *Kurak* zajmuje Pomorze Lewobrzeżne po Noteć (bez Kaszub), Ziemię Chełmińską, Malborskie i Kujawy. Miejscowościami najdalej położonymi na południu,

¹ K. Nitsch: *Z geografii wyrazów polskich*. Wybór pism polonistycznych. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Kraków 1955, t. II, s. 37.

² W. Pomianowska: *Z prac nad próbnymi mapami słowiańskimi*. Por. Jęz. 1959, z. 3—4.

³ *Kur* według Brücknera prawdopodobnie pochodzi ze Wschodu, może z pers. *churos* «kogut» od *churosidan* «hałasować».

⁴ *Piejak* utworzony został od czasownika *pieć* przypuszczalnie niezależnie od ros. петуха, ukr. i biał. певна.

⁵ K. Nitsch: *Z geografii wyrazów polskich*. Wybór pism polonistycznych, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Kraków 1955, t. II s. 777.

w których go zanotowano są: Kościerzyn Mały pow. Wyrzysk, Biskupin pow. Żnin, Wójcin pow. Mogilno, Sędzin pow. Aleksandrów Kujawski, Pokrzydowo pow. Brodnica. Dwukrotnie spotkano go w Sieradzkim (Boleszczyn pow. Turek, Woźniki pow. Piotrków Trybunalski).

Kurek i *kuron* występują na Kociewiu (*kurek* we wsiach Lisewo pow. Człuchów, Ugoszcz pow. Bytów, Krajany pow. Chojnice, *kuron* we wsi Grabówka pow. Kościerzyna). Jeden raz zapisano wyraz *kurek* we wsi Budzów w pow. Wadowice. Zasięg *kuraka* w porównaniu z zasięgiem na mapie K. Nitscha⁶ cofnął się trochę ku północy. Bez zmian pozostał obszar występowania *kokota* w Wielkopolsce i na Śląsku oraz *kobuta* na północno-zachodnim Mazowszu. Granica zasięgu *kokota* biegnie przez powiaty: Chodzież, Oborniki, Gniezno, Jarocin, Konin, Turek, Łask, Radomsko, Lubliniec, Gliwice i Rybnik. *Kobut*, zleksykalizowany wariant fonetyczny *koguta*, znany jest w powiatach: Płock, Sierpc, Żuromin, Ciechanów, Mława, Przasnysz, Maków Mazowiecki, Pułtusk, Gostynin. W porównaniu z badaniami K. Nitscha⁷ zwiększył się obszar zajęty przez *piejaka* i *koguta*. U K. Nitscha nazwa pierwsza znana jest w Ziemi Dobrzyńskiej i na północno-zachodnim Mazowszu, w naszych badaniach notowaliśmy ją na tym samym terenie oraz na Mazowszu południowym (Regnów pow. Rawa Mazowiecka, Szczaki pow. Piaseczno, Kręgi Stare pow. Wyszaków, Łękawica pow. Kozienice, Chyżyny pow. Mińsk Mazowiecki), w Sieradzkim (wieś Wodzierady) a nawet w Małopolsce (Modliszewice pow. Końskie, Starosiedlice pow. Iłża, Zakrzew pow. Krasnystaw). Informatorka ze wsi Radkowice pow. Starachowice mówiła: „*jak pieje dobrze, to piejak, a tak kogut*”.

Kogut był notowany na całym obszarze Polski z wyjątkiem Kaszub, Warmii, Mazur i Śląska, na północy Polski przeważnie obocznie z nazwami gwarowymi. Małopolska zna wyłącznie *koguta*, wzdłuż granicy z Czechosłowacją wymawianego w postaci czesko-słowackiej *kohut*.

Z porównania zasięgów poszczególnych nazw z ich zasięgami na mapie K. Nitscha⁸ wynika, że 1) *kur* i formacje od niego pochodne wychodzą z użycia na terenach graniczących z gwarami znajdującymi inne nazwy; 2) *kogut* szerzy się w gwarach, na północy Polski często jest znany obok innych nazw gwarowych; 3) ale z kolei na obszarze przez niego zajęty na południowym Mazowszu szerzy się gwarowy *piejak*; 4) bez zmian pozostały zasięgi *kokota* i *kobuta*.

K. Nitsch⁹ przypuszczał, że „*piejak* jest nazwą młodszą, na co wskazywałoby samo położenie zajętego przez niego obszaru wciśniętego między *kura* i *kuraka*”. Za nowszym pochodzeniem tej nazwy przy-

⁶ ibd.

⁷ ibd.

⁸ ibd.

⁹ ibd.

puszczalnie świadczyłby również fakt, że jej zasięg zwiększył się, mimo że konkurowała z literackim *kogutem*. Również do nazw młodszych na terenie Polski K. Nitsch zaliczał *koguta* pisząc „możliwe, że przyszedł z modą czeską i że od XVI wieku rozszerzał się we wschodniej Małopolsce w języku literackim (...) i na przyległej Rusi¹⁰. Z materiałów ogólnosłowiańskich wynika, że *kogut* znany jest poza Polską w Czechach (*kohout*), Słowacji (*kohút*) i na południowo-zachodniej Ukrainie (*кoryт, карыт*).

Według K. Nitscha na terenie Polski „pierwotnie istniały dwie nazwy: *kokot* i *kur*, z których pierwszej używały Wielkopolska (bez Pałuków i Kujaw), Wieluńskie (może i Sieradzkie), Śląsk, zachodnia Małopolska (Krakowskie bez podgórze), drugiej — cała reszta Polski”¹¹. Z badań ogólnosłowiańskich wynika, że poza Polską nie ma nazwy *kur* w znaczeniu «koguta»; *kokot* występuje na Łużycach, w Czechach, Słowenii, Serbii, Chorwacji. Na obszarze południowo-wschodnim europejskiej części Związku Radzieckiego (między Donem a Wołgą) jest *кочет*. Brückner zestawia go z *kokotem*, gdyż według niego jest to „odmiana stała przyrostka *-ot* i *-et*”¹².

W takim wypadku rozmieszczenie form *kokot*, *кочет* na peryferiach Słowiańszczyzny przemawiałoby za ich dawnym pochodzeniem. W Słowacji występuje jeszcze forma *kokoš*. W gwarach wschodnio- i południowo-słowiańskich notowano nazwy utworzone od tematów *pet-* || *pet-*, *piew-* || *pew-*; na północnej Białorusi i Ukrainie oraz w gwarach rosyjskich jest *петых*, obok niego w północno-zachodniej części Związku Radzieckiego występuje *петын*, rzadziej *певун*. Białoruś i Ukrainę łączy nazwa *певень, пивень*; w gwarach słoweńskich jest: *petjelen, petjalən*; w serbsko-chorwackich, macedońskich i bułgarskich: *petel, petao*; w serbsko-chorwackich *piwac, pewac*. Ponadto na Górnych Łużycach zapisano *honak, honek, honac*, na Ukrainie i Białorusi *галаган* || *гылыган*, w Serbii i Chorwacji wyraz pochodzenia tureckiego *oroz*.

Z tego bardzo pobieżnego przeglądu nazw koguta w gwarach słowiańskich wynikałoby, że były one tworzone ze względu na głos wydawany przez koguta albo wprost dźwiękonaśladowczo: *kokot, koczet, kogut*, albo od czasownika oznaczającego pianie. Pod tym względem dzieli się Słowiańszczyzna na zachodnią (obejmującą Polskę, Łużyce, Czechy, Słowację, zachodnią Ukrainę, część Serbii i Chorwacji) i część pozostałą, chociaż forma *кочет*, jak wspomniałam, występuje we wschodniej części obszaru zajętego przez gwary ruskie. Prawdopodobny jest również wniosek, że *kur* jest nazwą najstarszą; znany jest

¹⁰ ibd., s. 43.

¹¹ ibd.

¹² A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*.

tylko w gwarach polskich, chociaż spotyka się ten sam rdzeń w innych nazwach na terenie Słowiańszczyzny, np. w nazwach *kury*.

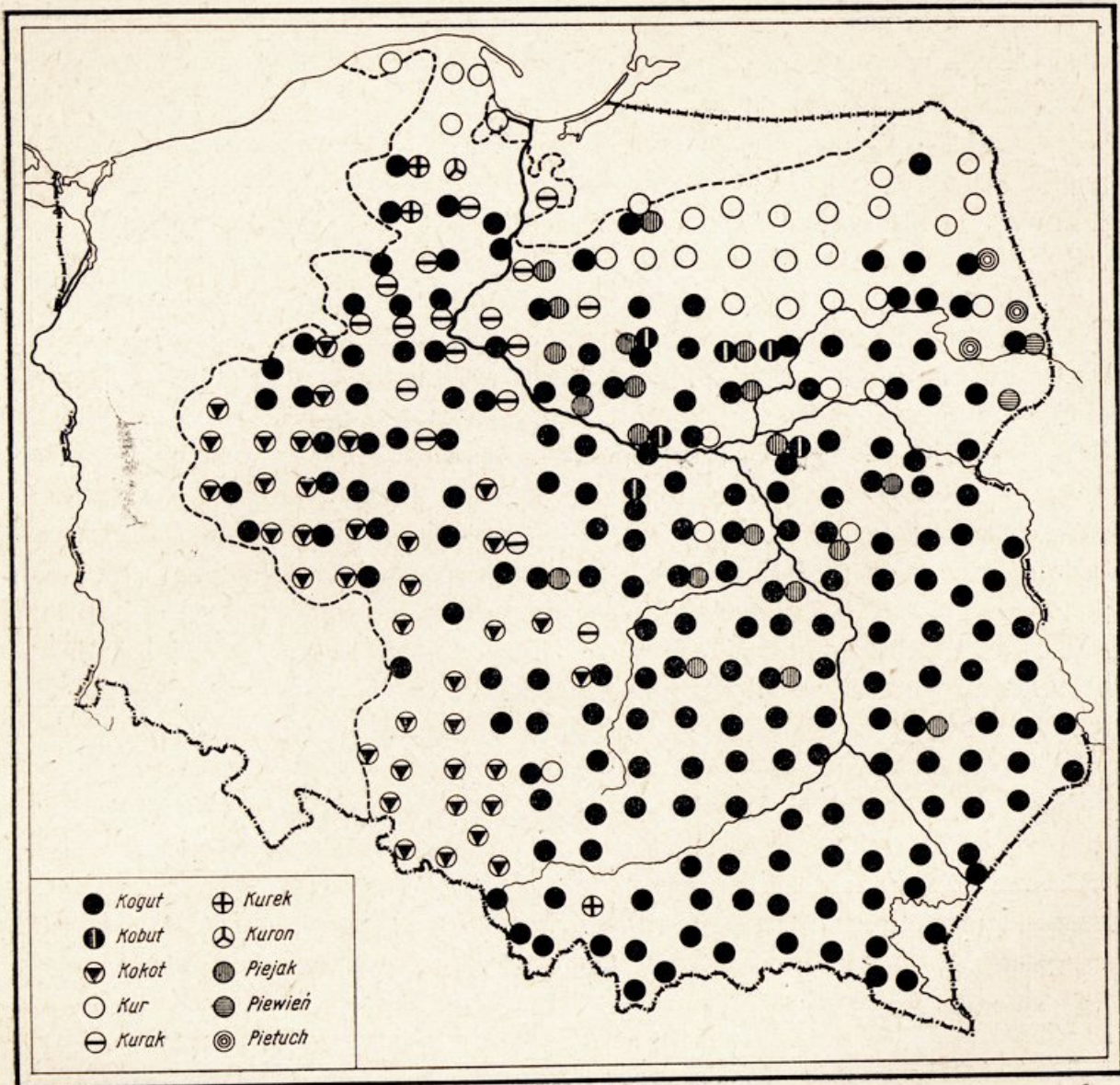
KURA

W językach słowiańskich z wyjątkiem czeskiego i słowackiego nazwy kury tworzone są od tematów: *kok-* i *kur-*. W językach łużyckich, w słoweńskim, serbsko-chorwackim występuje *kokoš*, w macedońskim i bułgarskim *kokoška*. Nazwy te najdalej są znane na północy Słowiańszczyzny w gwarach polskich: *kokosz* na Warmii, Mazurach, Kurpiach, *kokoszka* na Podlasiu. Słownik Gwarowy przytacza tę nazwę również z Małopolski. W naszych badaniach z tego terenu informowano nas: „*kukoski jak myode, jak se neše to kura*” (wieś Radkowice, pow. Starachowice). Prawdopodobnie dawniej *kokosz* obejmowała większy teren Polski, ale została wyparta przez *kurę*, która znana jest dzisiaj w całej Polsce, a poza Polską na Ukrainie, w Słowenii i Górnych Łużycach. Nazwa utworzona od tego samego rdzenia z sufiksem *-ica* występuje w językach białoruskim i rosyjskim, a z sufiksem *-ka* w języku ukraińskim. Na terenie Polski zapisano *kurkę* na Podlasiu (we wsiach Pomygacze pow. Białystok, Woronie pow. Bielsk Podlaski, Topolany pow. Białystok, Nowe Berezowo pow. Hajnówka), a *kuryce* na Ziemiach Zachodnich u ludności przybyłej ze wschodu.

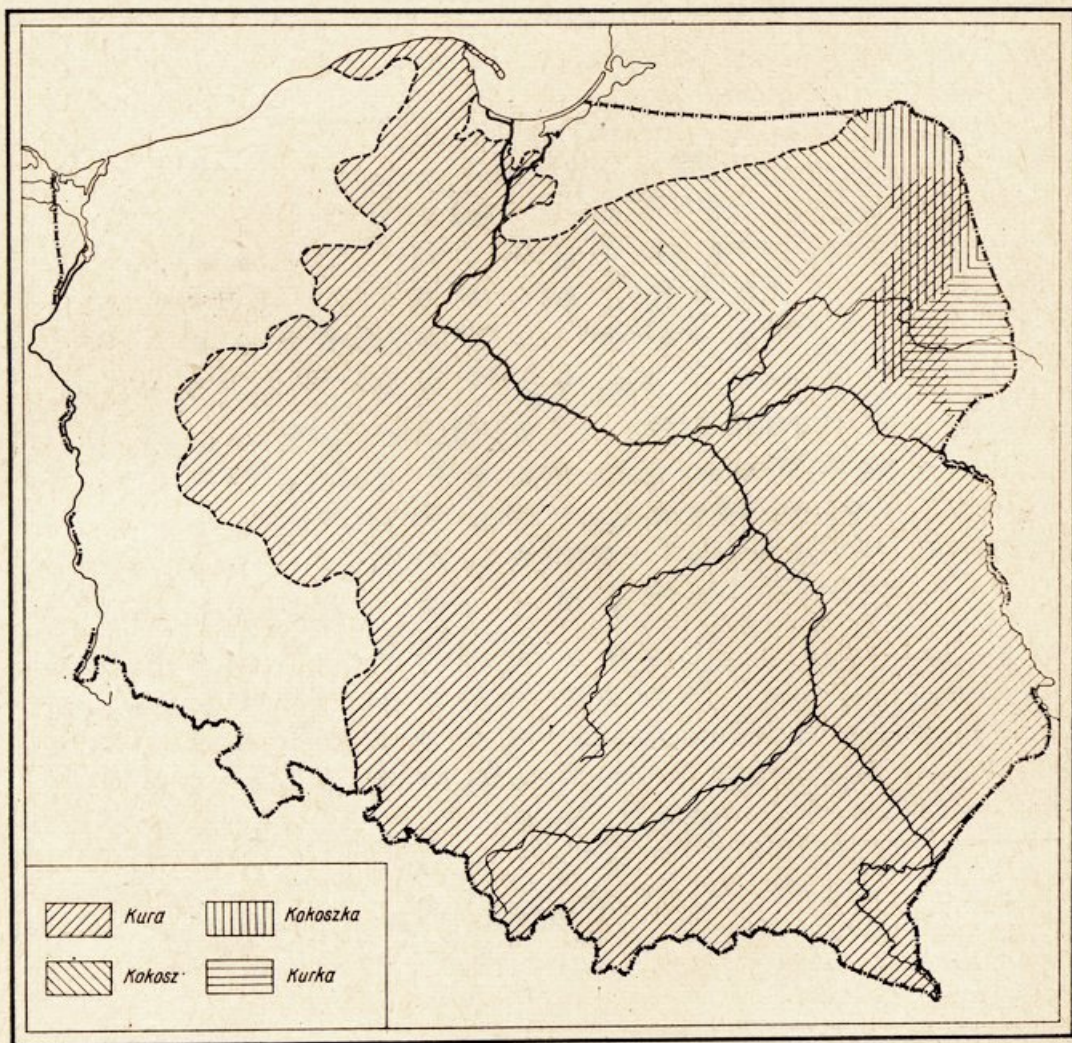
Ta duża różnorodność nazw kury a zwłaszcza koguta w porównaniu z nazwami innych ptaków domowych, np. gęsi, kaczki tłumaczy się historycznie: K. Nitsch zastanawiając się nad przyczynami powodującymi zróżnicowanie nazw pisze: „Jako zasadę można tu przyjąć, że wyraz w całej Polsce rozpowszechniony jest dawniejszy, rzeczy zaś nowsze — o ile nie przyszły drogą do pewnego stopnia książkową, jak np. nazwy nawozów — nazywają się w różnych stronach rozmaicie”¹³; „gęś jest najdawniejszym europejskim ptakiem domowym, kogut zaś przyszedł do nas z Persji dopiero pod koniec ery starożytnej”¹⁴.

¹³ K. Nitsch: *Słownictwo gwarowe*. Wybór pism polonistycznych. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Kraków 1955, s. 9.

¹⁴ *ibid.*, s. 12.



Mapa 1. Kogut



Mapa 2. Kura

Nar
dawcz
wości
leżnoś
szwed
zewnie
układ
za star
skand
W
ustalo
mgr E
Koper
cupru
ctwo
z daki
dolno
dzian
złota
1148
R
wam
techn
geom
sluz
wą
pyta
C
—
Per
Ka

STANISŁAW ROSPOND

TOPONOMASTYKA A GEOLOGIA

(W sprawie nazwiska Kopernika)

Nazewnictwo geograficzne słowiańskie należałoby metodologicznie i badawczo powiązać również z nauką geologii. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy wielu nazwach gór, rzek i nawet osiedli istnieje ścisła zależność nazywania od podłoża geomorfologicznego. W toponomastyce szwedzkiej przeprowadzono nawet chronologizację pewnych typów nazwicznych za pomocą i w zależności od pionowego (wysokościowego) układu geomorfologicznego. Nazwy osiedli wyżej położonych są uważane za starszą warstwę, zaś nazwy niżej rozmieszczone są młodsze, gdyż łąd skandynawski wylaniał się stopniowo i powoli z morza.

W artykule dyskusyjnym o nazwie miejscowej *Kopernik* (!) zamiast ustalonej *Koperniki*, skąd pochodził genialny astronom Mikołaj *Kopernik*, mgr E. Mośko¹ na naczelnym miejscu przeciw naszej interpretacji *Koperniki*: *kopernik* «obrabiacz miedzi» albo «wydobywacz»: *koper* = łac. *cuprum*, niem. *Kupfer* «miedź», wysunął kontrargument, że kopalnictwo i hutnictwo miedzi oraz innych rud kruszcowych znajdowało się z dala od okolicy wsi *Kopernik* (!). Za J. Piernikarczykiem² zacytował dolnośląskie nazwy geograficzne: *Miedziana*, *Miedziane*, *Miedzianka*, *Miedziane Skąły* oraz podał źródłowe fakty o wydobywaniu rud żelaza, złota i miedzi w odległych od Nysy okolicach: *Kowary* (Schmiedeberg 1148 r.), *Miedzianka* (Kupferberg), *Złotoryja*, *Złoty Stok*.

Realia terenowe, w tym wypadku geologiczne i metalurgiczne, są ważne przy interpretacji nazw topograficznych i z pierwotną kulturą technologiczną związanych. Właśnie ze względu na te znane nam realia geomorfologiczne i technologiczne, a dotyczące dyskutowanej nazwy służebnej *Koperniki* powiatu nyskiego odrzuciliśmy teoretycznie możliwą etymologię *Kopernik*: *kopernik* «rodzaj rośliny», inaczej zwany *kopytnik* «*asarum europaeum*».

Gdyby uważniej dyskutant rozejrzał się za porównawczym materia-

¹ Por. E. Mośko: *O nazwie miejscowej Kopernik i nazwisku Toruńczyka*. Poradnik Językowy 1962, z. 4, s. 176—181.

² Por. J. Piernikarczyk: *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*. Katowice 1933, t. I, s. 54.

łem geograficznym i miejscowym Sudetów, po stronie polskiej i czeskiej rozmieszczonym, i gdyby sięgnął do nowszej literatury technologicznej, zwłaszcza geologicznej (mapy geologiczne pasma Sudetów), to nie krytykowałby stanowiska przyjętego już przez J. Łosia, a przez nas popartego³.

Oto w najbliższej okolicy miejscowości *Koperniki*, na południowy zachód od miasta Nysy, w kierunku wschodnich Sudetów położonej, znalazłby nazwę niemiecką *Kupferhammer* = dziś *Miedniki*; zaś w sąsiednim pasmie Sudetów Środkowych (Kłodczyzna) zauważyłby nierzadkie nazwy górskie i miejscowe w rodzaju: *Kupferhübel* (pasma) = Miedziana, *Kupferhübel* (miejscowość koło Nowej Rudy) = Miedziak, *Kupferhammer* (miejscowość) = Miednica. Wreszcie mógłby przy głębszej indywidualnej analizie toponomastycznej, filologicznej dostrzec identyczną nazwę *Koperniki* = niem. *Köpprich*, ustalono *Przygórze*. Por. materiał historyczny: *Koepernick*, *Koepernig*, *Koepernig*, *Keppernick* oraz nowsze zapisy zgermanizowane: *Keprig*, *Keprichen*, *Köppriche*⁴.

A gdyby masyw górski czes. *Koprnik* (niem. *Köppernick*), w polskiej literaturze cytowany jako *Kopernik* lub *Kepernik* (!), położony obok sąsiedniego pasma górskiego Pradziada (czes. *Praděd*) na południe od Głucholaz i czes. *Jesenika*, porównał z mapą geologiczną, to nie upierałby się przy wywodzie *Kop(e)rnik*: *kopernik* «rodzaj rośliny».

Mgr Moško powątpiewa w eksploatację miedzi w pobliskich Sudetach Wschodnich. A my powątpiewamy w to, aby na szczycie *Koprnik* (1424 m n.p.m.) rosła roślina «*asarum europaeum*» w takiej uderzającej ilości, aby według niej cały wysoki szczyt nazwano. W ogóle nazywanie szczytów od roślin nie jest typowe.

Należy zatem dane geomorfologiczne, ściślej geologiczne, uważać za nieodzowne tło porównawcze dla rozważań alternatywnych: *Kopernik* (*i*) od *kopr*, *koper* «miedź» czy «roślina». Niestety, autor pominął to decydujące — naszym zdaniem — rozważenie. Podręcznik geologii⁵ i jego mapy doskonale orientują w rozmieszczeniu rud żelaza i kruszców w tym właśnie rejonie wschodnich Sudetów i w ogóle całego pasma sudeckiego i pod-sudeckiego. Cytuje: „Wystąpienia siarczków mają być związane natomiast z młodopaleozoiczną intruzją granitową (siarczki Fe = ferrum, Cu = cuprum, Zn = zincum, Pb = plumbum)”⁶. Por. też mapy geolo-

³ Por. S. Rospond: *Nazwiska Ślązaków*. Opole 1960, s. 49 i in.; tenże *Stosunki etniczno-językowe w okręgu nyskim i niemodlińskim*. Rozprawy Komisji Językowej Wrocław. Tow. Nauk., t. I, Wrocław 1959, s. 40/41.

⁴ Kartoteka nasza do *Słownika nazw geograficznych Śląska*; por. też T. Cieślak i F. Bizoń: *Słowiańskie nazwy miejscowe ziemi kłodzkiej*. Rocznik Ziemi Kłodzkiej. IV/V, 1959/60, s. 244—245.

⁵ Por. *Regionalna geologia Polski*. T. III, *Sudety*, Kraków 1957, opr. H. Teisseyre.

⁶ Por. *ibid.*, s. 32 oraz na końcu załączone mapy.

giczne: tablica nr 3 „Szkic geologiczny Sudetów Wschodnich i ich północno-wschodniego przedpola”.

Dla historii kopalnictwa i kuźnictwa śląskiego, sięgającego w głęboką przedkolonizacyjną i nawet przedhistoryczną przeszłość, nie wystarczy opracowanie J. Piernikarczyka, ograniczone zresztą do Górnego Śląska. Jest to dziedzina, która wymaga — jak nas przekonała sesja naukowa zorganizowana z okazji 350-lecia wydrukowania w 1612 r. — „Officina ferraria” Walentego Roździeńskiego — wszechstronnego i systematycznego opracowania. Właśnie w tych poszukiwaniach powinien zabrać głos również toponomasta. Są jednak dowody, że całe pasmo sudeckie i jego obustronne (polskie i czeskie) przedpole podsudeckie obfitowało w cenne rudy, kruszce, po których eksploatacji pozostały ślady starych opustoszałych sztolni, hamerni⁷. Toponomasta dostrzega to w nieprzypadkowych nazwaniach geograficznych i zasadniczych.

Niestety również powierzchowna jest analiza filologiczna materiału historycznego: *Coprnih* 1272 r., *Copirnik* 1284 r., *Copernik* 1310 r. Zdaniem dyskutanta przeciw interpretacji *Koperniki* = *kopernicy* «wydobycze i wytapiacze miedzi» przemawia brak przekazu źródłowego *Kopernicy* albo *Koperniki*, gdyż są zapisy bez wygłosowego *-i*, *-y*, zamiast spodziewanego *c* jest *k*, „Pierwszy zapis — cytuję za autorem — z r. 1272 *Copernih* poświadczą w sposób nie budzący wątpliwości (podkr. S.R.), że *e* w nazwie *Kopernik* jest elementem wtórnym”.

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na mikrofilologiczne i substytucyjne kryteria badawcze, obowiązujące współczesną onomastykę⁸. Do tych elementarnych kryteriów analitycznych należy wnikliwa analiza dokumentu, jego kancelaryjnego czy skryptoryjnego charakteru, jego oryginalność chronologiczna ew. nieautentyczność. Już J. Baudouin de Courtenay⁹, cytując powyższy materiał dla tej śląskiej miejscowości, podawał daty wystawienia dokumentów w n a w i a s i e jako nieoryginałowe: *Coprnih* (1272), *Copirnik* (1284), *Copirnich* (ibid.), *Copernik* (1291). Były to bowiem głównie cytaty z bardzo dawnego wydawnictwa (1845) G. S. Stenzla¹⁰, zresztą datowane na koniec XIII w., ale nie wszystkie oryginalne.

Nawet ten stosunkowo późny materiał pozwala dostrzec i zrekonstruować pierwotną formę *Kopernicy*, gdyż są zapisy przez *-ich* (też *-ih*), które wskazują na tzw. „szadzącą” pisownię *ch* = *c*, por. dokument ory-

⁷ Por. K. Maleczyński: *Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej. Szkice z dziejów Śląska*. T. II, s. 201 i in., Warszawa 1955. Por. też *Historia Śląska* t. I, cz. 1.

⁸ Por. S. Rospond: *Onomastyka słowiańska. Część II: Postulaty metodologiczne*. *Onomastica* III 1, Wrocław 1957, s. 98 i in.

⁹ Por. J. Baudouin de Courtenay: *O drewno-polskim języku do XIV-go stulecia*. Lipsk 1870, s. 62. Autor rekonstruował tę nazwę jako *Kopirnik-Koper* (?)

¹⁰ Por. C. A. Stenzel: *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*. Breslau 1845.

ginalny trzebnicki z 1203 r.¹¹: *narochnichi* = *narocznicy*, *Lazcouichi* = *Laskowicy*, *in Trebnich* = *Trzebnica* (również pominięcie substytucyjne, na modłę niemiecką wygłosowego -a).

Należało uważnie porównać wyżej cytowany materiał dotyczący nazwy *Koperniki* z identycznym typem śląskich nazw służebnych (*Bobrowniki*, *Łagiewniki*, *Przewoźniki*, *Skotniki*, *Świątniki*, *Sokolniki*, *Złotniki*, *Zerdniki*, *Wodniki*, *Woźniki*), aby dostrzec wyraźną i zdecydowaną różnicę między oryginałami z XII/XIII w. a kopiami lub nowszymi dokumentami z XIV/XV w. Tylko najdawniejsze oryginały mają zapisy: *Skotnicy* (*Scotenici* 1155 r., 1245 r.) = *Skotniki* «hodowcy bydła», pow. trzebnicki; *Sokolnicy* (*Zocolnici* 1201 r.) = *Sokolniki*, przedmieście Wrocławia; *Solnicy* || *Solniki* (*Selnici* 1245 r., ale *Czolnik* 1208 r. kop. 1220 r. kop., „*Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis*” kop. z XV w.) = *Solniki*, pow. oleśnicki; *Bobrowniki* (*Bobrownyk* 1277 r., *Bobrownik* 1238 r. kop. itp.) pow. kłodzki i tarnogórski.

Przykłady z XIV/XV w. mają niemal wyłącznie -ik zamiast -icy; *Mechnick* 1260 r. kop., *Meiznik* 1267 r. kop. = *Mieczniki*, pow. dzierzoniczowski; *Lagewnig* 1311 r., *Lagiernik* z XV w. = *Łagiewniki*, pow. lubliniecki; *Niewodnik* 1307 r. = *Niewodniki*, pow. niemodliński; *Schwentnig* 1309 r., *Schwentnig* 1259 r., *Swantniki* 1236 r. = *Świątniki*, pow. wrocławski i trzebnicki; *Zer(d)niki*, pow. wrocławski = *Sirtnic* 1257 r., *Shirdnik* 1301 r., *Sirdniki* 1288 r., *Zirdnik* 1264 r.

Te wybrane tylko przykłady z naszej kartoteki „Słownika nazw geograficznych śląska” (opracowanie będzie historyczne i etymologiczne) wystarczą, aby dostrzec bezpodstawność zarzutu co do rekonstrukcji pierwotnej formy *Kopernicy* → *Koperniki* → niem. (substytuowane) *Köppernig*. Była to normalna droga stopniowego od XIII/XIV w. niemieczenia wszystkich tego typu nazw: *Solniki* → *Zöllnig*, *Sokolniki* → *Zuckelnick*, *Świątniki* → *Schwentnig* itp.

Należy jeszcze nadmienić, że zapisy na -ik zamiast -iki tłumaczą się również kontekstowym dopełniaczowym używaniem tych pluralnych nazw: z *Kopernik*, *Sokolnik* — z *Racławic*, *Krzeszowic* itp. Śląd germanizacyjne powszechne zapisy -iki jako -ik oraz -ico jako -itz.

Niepoprawna od strony filologicznej i lingwistycznej jest rygorystycznie transkrypcyjnie pojęta interpretacja rzekomo najdawniejszego zapisu *Coprnih* 1272 r. (bez e), która miałaby świadczyć — zdaniem dyskutanta — o niewątpliwie wtórnym e w formie *Kopernik*, czyli i o pierwotnym *Kopernik* od *kopr*, scs. *koprъ*. Przecież z łacińskiego, średnicwiecznego *cuprum* powstać mogło najpierw *kopr* «miedź», o czym świadczą takie warianty jak *kopruch* z XVI w., *koprowiny* «miedziaki». Ponadto rzekomo najdawniejszy zapis *Coprnih* 1272 r. może nosić znamię substytucyjnej pisowni polsko-czeskiej, gdyż w powiecie nyskim ze

¹¹ Por. K. Maleczyński: *Kodeks dyplomatyczny Śląska*. T. I, Wrocław 1956, s. 245—46.

względu na sąsiedztwo Czech kancelaryjne wpływy czeskie znane są w XV/XVI w. Wtórne sonantyczne *r* powstało w staroczeskim po wypadnięciu jerów: *krv*, *trvati*. Stąd też alternacyjne *kopru* || *koper* tłumaczy czes. *Koprnik* (trzy sylaby).

Mgr. E. Moško mechanicznie zastosował etymologię prawdopodobną dla nowszego wielkopolskiego przysiółka *Kopernik* albo *Kurzydół* (1821 r.) od *kopernik* «roślina», podaną przez S. Kozierowskiego¹². Takie samo wyjaśnienie podał F. Miklosich¹³ dla serbsko-chorwackiego pastwiska *Kopronik*. Ma się rozumieć, że przy dwu homonimach: *kopr*, *koper* «miedź»; «roślina», jest możliwość podwójnej interpretacji nazw topograficznych *Kopernik*: *koper* «roślina» (typ *Chmielnik*: *chmiel*) lub *koper* «miedź» (typ *Rudnik*: *ruda*). Ponadto od rzeczowników osobowych: *złotnik*, *sokolnik*, *skotnik*, *szczytnik* itp. tworzono w okresie feudalnym znane powszechnie osady służebne, które na rzecz grodu, miasta czy podgrodzia wykonywały niezbędne posługi. Były to innymi słowy osady najdawniejszego rzemiosła i powstającego przemysłu chałupniczego, skupione w pewnym, bliższym lub dalszym, promieniu wokół grodu-miasta.

Wybór zależy od realiów terenowych i nie można źródłowym dotychczasowym brakiem dla wyrazu *kopernik* «wydobywacz, wytopiacz» albo «obrabiacz miedzi», zaś zaświadczeniem dialektalnym dla *kopernik* «rodzaj rośliny» (nb. uważane za przekręcenie wyrazu *kopytnik*) kontrargumentować o błędnej etymologii *Koperniki*: *kopernik*: *koper* «miedź». Dla niejednej oczywistej nazwy służebnej brak nam dotychczas poświadczonych źródłowo rzeczowników osobowych: *żerdnik*, pomimo tego są nazwy służebne *Żerdniki*. Rejestracja naszego słownictwa staropolskiego nadal pozostanie niepełna i przez to — podobnie jak to jest z imionami — należy to najdawniejsze słownictwo rekonstruować przy pomocy nazw miejscowych topograficznych. Zresztą w języku górnołużyckim znany jest wyraz *kopornik* «Kupferhammer» oraz *kopornikař* «Kupferschmied»¹⁴. Przy bliższych badaniach toponomastycznych będzie można rejestr nazw miejscowych utworzonych od *koper* «miedź» powiększyć: por. *Kopernia*, pow. pińczowski (tego typu co *Hamernia*: *hamernia*: *hamer* «kuźnica»).

Niesłusznie odrzucił dyskutant ważny szczegół odnoszący się do *Koperników* — miedziarzy śląskich, przybywających do Krakowa i używających nazwiska *Koppirsmied* (=niem. Kupferschmied), na co zwrócił już uwagę J. Łoś¹⁵. E. Moško ucieka się niepotrzebnie do hipotezy, wy-

¹² Por. S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*. Poznań 1916, t. I, s. 329.

¹³ F. Miklosich: *Die Bildung der slavischen Personennamen und Ortsnamen*. Heidelberg 1927, s. 266; por. też *Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika*, Zagreb 1880 i inn., s. v.

¹⁴ Por. J. Krai: *Srbsko-německi slovník hornjolužiskeje řeče*. Budziszyn 1931, s. 165.

¹⁵ Por. *Język Polski*. VIII, 1923, s. 22.

jaśniając to kalkowanie *Kopernika* na *Kupferschmieda*: „w oparciu o luźne asocjacje formalno-znaczeniowe, te same, które działają przy wszelkiego rodzaju etymologiach ludowych, adideacjach itp. zjawiskach językowych”.

Przy nazwiskach, z wyraźną semantycznie i formalnie podstawą oznaczającą zawód, tłumaczenie nie było przypadkowe i „adideacyjne”, lecz ścisłe: *Kowal* → łac. *Faber*, niem. *Schmied*.

Z powyższych względów należy pozostać przy dotychczasowej etymologii Mikołaja *Kopernika* od miejscowości *Koperniki* pod Nysą; ta zaś jest nazwą służebną od *koperników*, znanych „miedziarzy” w pasie przysudeckim, obfitującym w złoża wszelakich szlachetnych rud i kruszców. Nie ma potrzeby zmieniać urzędowo ustalonej i przyjętej nazwy *Koperniki* na rzecz *Kopernik*.

Z powodu względnej rzadkości nazw miejscowych *Koperniki* i wyraźnego stratygraficznego śląsko-krakowskiego rozmieszczenia *Koperników*, śląskie pochodzenie Mikołajów *Koperników* jest wielce prawdopodobne, tym bardziej że zarówno kulturalny, jak i zawodowy ciąg do Krakowa mieszkańców Nysy i okolicy był w XV/XVI w. silny. Już w XIV w. — sądząc tylko według indeksu — i odmiejscowych nazwisk — przybyło do Krakowa z Nysy 8 mieszczan (w tym czasie z Opola tylko 2)¹⁶. Nysa, która w okresie renesansu stała się „Atenami Śląska” przez swoją szkołę kształcąca młodzież szlachecką, związana była z Alma Mater Jagiellonica ścisłymi więzami naukowymi: por. Bernard Mikisz z Nysy, rektor 1490 r. uniwersytetu krakowskiego, jego magister i doktor teologii, prekursor humanizmu; Erezm z Nysy, najpierw wychowanek uniwersytetu praskiego, potem krakowskiego; Andrzej Faber z Otmuchowa, student słynnej szkoły Św. Jakuba w Nysie, wybitny poeta humanistyczny; Adam Schroeter z Nysy, też poeta humanistyczny; Marcin Helwig z Nysy, geograf, autor mapy z 1561 r.; Maciej Strubicz (recte Strobic, por. Strobice, niem. Struwitz, powiatu nyskiego), kartograf Stefana Batorego i wytrawny znawca polszczyzny jako tłumacz dzieła księcia Albrechta Pruskiego pt. „Księgi o rycerskich rzeczach”; Marek Ambroży z Nysy, twórca mapy *Inflant* i autor herbarza polskiego wydanego w Antwerpii.

Cytujemy te fakty dlatego, aby oś — najpierw zawodowa, potem kulturalna i naukowa — Nysa ↔ Kraków tłumaczyła nieprzerwany ciąg ludnościowy z tej części Śląska do Krakowa. A tym samym tłumaczymy również Polski rodowód genialnego astronoma Mikołaja *Kopernika*, którego rodzina pochodziła z polskich *Kopernik*, otoczonych polskimi osiedlami (Iława, Nadziejów, Morów).

¹⁶ Por. F. Piekosiński, J. Szujski: *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa* (1300—1400). Kraków 1878.

Stwierdzić fakt.

Co jest poprawne „własnoręczny podpis stwierdzam” czy też „własnoręczność podpisu stwierdzam”?

— Czasownik *stwierdzać* ma taką treść znaczeniową, że w skład jej wchodzi jakieś domyślne dopełnienie, to znaczy, że użyty nie w połączeniu z innymi wyrazami nie wyraża skończonej myśli. Na pytanie: co pan robi? można odpowiedzieć *czytam, piszę*, bo chociaż oba te czasowniki są przechodnie i rządzą dopełnieniami, możemy tych dopełnień nie wymieniać i wypowiedź nasza nie będzie rażąca. Nie możemy jednak na to pytanie odpowiedzieć: *stwierdzam*, bo to jest informacja niedostateczna, wymagająca dalszego ciągu, który by wyjaśniał, do czego się stwierdzenie odnosi. Na kolejne pytanie: co pan stwierdza? nie możemy odpowiedzieć tak jak na pytanie: co pan czyta? byle jakim rzeczownikowym dopełnieniem, na przykład: *stwierdzam stół* — w formie analogicznej do zdania: *czytam książkę*. Naturalną formą odpowiedzi na pytanie: co pan stwierdza? jest odpowiedź zawierająca spójnik *że*: *stwierdzam, że to a to*. Spójnik *że* nie jest konieczny, jeżeli wyraz użyty jako dopełnienie ma znaczenie wiążące się z pojęciem czynności. Możemy na przykład powiedzieć: *stwierdzam fakt*, bo znaczy to tyleż co *stwierdzam, że coś zaszło*. Poprawna jest również konstrukcja: *stwierdzam własnoręczne podpisanie*, bo słowa te są jednoznaczne ze słowami, że coś jest własnoręcznie podpisane. Gdybyśmy rozumieli, że wyraz *podpis* znaczy tyleż co *podpisanie*, to konstrukcja *stwierdzam własnoręczny podpis* byłaby poprawna.

Ale *podpis* znaczy nie tyle fakt podpisania, ile rezultat czynności podpisania w postaci nakreślonych na papierze liter. Dlatego też lepsza jest stylizacja: *stwierdzam własnoręczność podpisu*, bo zdanie to znaczy *stwierdzam, że podpis jest własnoręczny*. Rzeczownik *własnoręczność* jest rzeczownikiem odprzymiotnikowym należącym do formacji słowotwórczych orzeczeniowych mieszczących się w ogólnym typie: to, że coś jest jakies: *własnoręczność podpisu* = to, że podpis jest własnoręczny.

Prehistoria.

Ob. Jan Sochacki ze Starachowic ma wątpliwość co do poprawności formy *prehistoria*, zamiast której należałoby według korespondenta używać formy *prahistoria*, posługując się tym samym przedrostkiem, który mamy w wyrazach *prababka, pradawny* i tym podobnych.

— *Prehistoria* i *prahistoria* są to dwa wyrazy o odmiennych w zasadzie znaczeniach. Pierwszy z nich zawiera łaciński prefiks *prae-* i oznacza okres dziejów, który był przed okresem uważanym za historyczny, okres zaś historyczny jest rozumiany jako ten, w którym już są dokumenty pisane. W tym znaczeniu używany bywa w języku francuskim wyraz *préhistoire*, w angielskim *prehistory*. Taki podział dziejów może nasuwać pewne zastrzeżenia: bo niezależnie od tego, czy były dokumenty pisane, czy nie, coś się w przeszłości działo, jeżeli więc zadaniem historii jako nauki jest wyświetlanie procesów dziejowych, to nie ma powodów ograniczania historycznej, naukowej retrospekcji i zatrzymywania się tam, gdzie się urywa możliwość korzystania ze źródeł pisanych. Zadanie historyka staje się wtedy trudniejsze, ale zagadnienia pozostają i pozostają jakieś szanse ich rozwiązywania.

Wyraz *prahistoria* składa się ze słowiańskiego prefiksu (przedrostka) *pra-* i wyrazu greckiego *historia* o pierwotnym znaczeniu «wiedzy, poznania». Obok *pra-* istnieje w języku polskim dość rzadki przedrostek *pro-* — w paru wyrazach: *prorok*, *prowadzić*. Z przedrostkiem *pro-* łączy się znaczenie «dawności, odwieczności, pierwotności»; *praojczyzna Słowian* to ich pierwotna ojczyzna, *prahistoria* to najdawniejsza historia. Jeżeli uznamy, że historia to dzieje, a dzieje nowsze, starsze, dawniejsze, najdawniejsze, to zawsze dzieje i że możemy mówić o pradziejach, ale nie o przedziejach, to wynikałoby stąd, że termin *prahistoria* odpowiadający *pradziejom* jest lepszy od *prehistorii*, której odpowiednikiem byłyby *przeddzieje*. Można więc, kierując się wyraźnie uświadamianymi względami znaczeniowymi, posługiwać się terminem *prahistoria*, a nie *prehistoria*, ale rozstrzygałaby o tym wyborze treść pojęciowa tych terminów, a nie lepszość samego przedrostka *pra-* w porównaniu z *pre-*. Pewną niedogodność terminu *prahistoria* stanowiłoby to, że jest to składanka, w której przedrostek polski został połączony z wyrazem greckim, ale takie połączenia się zdarzają.

Studniówka.

Korespondentka z Wąbrzeźna pisze, że maturzyści, którzy w maju będą kończyli szkółę, a w szczególności szkolni koledzy korespondentki, mają kłopot z nazwą *studniówki*: niektórzy sądzą, że jest to forma nazwy niepoprawna, bo wyraz nie łączy się ze *studnią*, ale z wyrażeniem *sto dni*, powinien więc mieć formę *stodniówka*, a nie *studniówka*.

— Jak widać, młodzież słusznie nazywana przyszłością narodu, z okazji *studniówek* nie tylko chce się wyszumieć, ale się zastanawia nad poprawnością form językowych, co dobrze o niej świadczy.

Prawdopodobnie znany jest — a może i bliski — przyszłym maturzystom wyraz *stumetrówka* «bieg na sto metrów». Postać tego wyrazu jest utrwalona i w nikim nie wywołuje wątpliwości. W złożeniach z li-

czebnikiem *sto* stabilizuje się w ich części pierwszej temat w postaci *stu-*, a więc w postaci, jaką ma dopełniacz tego liczebnika: *stąpiętrowy*, *stuosobowy* «składający się ze stu pięter, ze stu osób». Przymiotnik pochodny od wyrażenia *sto dni* ma formę *studniowy*, skąd *studniówka* jest to forma poprawna mająca znaczenie znane w środowisku uczniowskim. Skojarzenie ze *studnią* jest uboczne i nie może właściwemu znaczeniu *studniówki* zaszkodzić. W terminologii przyrodniczej istnieje określenie *stopochodne* odnoszące się do zwierząt chodzących na stopach (a nie czolgających się). Komuś, kto tego terminu nigdy nie słyszał, może on się skojarzyć z liczebnikiem *sto* i przymiotnikiem *pochodne*, ale to przygodne skojarzenie nie pozbawia terminu jego przydatności.

Co roku, co rok.

Ob. Maria Muchowa z Wąchocka pisze: „czytam i słyszę przez radio, jak mówią „co roku”. Dlaczego nie *co rok*? Przecież mówi się *co dzień*, *co tydzień*, *co miesiąc*, a więc powinno być i *co rok*. Jak właściwie należy mówić?”

— Lepiej dać pierwszeństwo formie *co rok*; w tym typie połączeń co jest partykułą oznaczającą powtarzanie się czegoś: nie ma racji, żeby nazwa tego, co się powtarza, miała mieć formę inną niż mianownik. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego mamy między innymi takie przykłady ilustrujące tę funkcję *co* jako partykuły: „bawili się *co zima* w Warszawie” — Żeromski; „prawie *co noc* powracał nad ran-kiem” — Zapolska; „*co kamień*, to się o niego potknęła” — Sienkiewicz; „*co poczta* (...) odbieram (...) listów paki” — Fredro; „*co chwila* straszliwy trzask (...) rozdzierał powietrze” — Reymont; „*co krok* potrzeba było stawać” — Kraszewski. Z rzadka zdarzają się i konstrukcje z dopełnia-czem. Jaskrawą ilustracją chwiejności form w omawianym typie po-łączeń wyrazowych znajdujemy w czwartej części *Dziadów* Mickiewicza w pieśni Gustawa przerywanej wstawkami chóru dzieci: „Naprzód ciebie wspomina *co chwila*, *co godzina* (...) Jakże kocha dziewczyna, *co chwilę* przypomina (...) Potem po raz *co dnia*, a potem *co tygodnia* (...) Jakże czuła dziewczyna, *co tydzień* przypomina. (...) A potem *co miesiąca*, z początku albo z końca (...) Jakże dobra dziewczyna *co miesiąc* przy-pomina (...) już tylko raz *co roku*, około Wielkiejnocy (...) jeszcze *co rok* wspomina”. Mamy w tym krótkim tekście tuż obok siebie: *co chwila* — *co chwilę*, *co tygodnia* — *co tydzień*, *co miesiąca* — *co miesiąc*, *co roku* — *co rok*. Ta wielorakość form jest znamieną. Nawet największy poeta narodowy używał form rozmaitych i — powiedzmy szczerze — nie zawsze najlepszych. Powinno nas to chronić przed pedanterią, nie osła-biając chęci do pracy nad tym, żeby formy, których sami używamy, były dobre.

Wymowa obcych nazw.

Inż. Z. z Suwałk pyta, jak należy wymawiać nazwę odmiany tytoniu *Wirginia*, czy w ten właśnie sposób, to znaczy zgodnie z polską pisownią tego wyrazu, czy też zgodnie z pisownią francuską.

— Pytanie jest trochę niejasne, chodzi chyba nie o pisownię, ale o wymowę francuską. Nie ma żadnej racji, żebyśmy nazwę napisaną *Wirginia* wymawiali inaczej niż wymawiamy tak samo piszące się imię żeńskie, którego odpowiednik francuski *Virginie* — ma inną literę na początku (literę — brzmienie jest to samo) i inne zakończenie. Tytuł znanej powieści sielankowej francuskiej z XVIII wieku: *Paul et Virginie* przełożonej przez Boya brzmi po polsku *Paweł i Wirginia*. Nie powstaje i nie może tu powstać żadna wątpliwość.

Jonatan (wymowa).

Jeżeli nazwa amerykańskiej odmiany jabłoni pisze się *Jonatan*, to najnaturalniejszą jej wymową jest wymowa zgodna z ogólnie przyjętym w języku polskim sposobem wymawiania litery *j* (tak samo jak w nazwie kamienicy Jona w Warszawie). W języku francuskim litera *j* czyta się *ż*, w angielskim — *dż*. Ten, kto wymawia nazwę jabłoni *Zonatan* — korespondent to słyszał w którejś audycji Skrzynki Rolniczej — stosuje w tekście polskim wymowę pół-francuską (pół, bo akcent jest niefrancuski) nazwy amerykańskiej. To nie ma sensu. Takimi pomyłkami często może grozić sadzenie się na autentycznie obcą wymowę wyrazów zapożyczonych lub cytowanych w toku mowy polskiej. Prowadzi to czasem do niedorzeczności. Nazwisko *Rousseau* można wymówić po francusku, słyszy się to nawet dość często. Ale zachowywać akcent na ostatniej sylabie w polskich formach odmiany tego nazwiska, dlatego że nazwisko jest obce, a więc wymawiać *Russá* — to jest rażący nonsens. (Tę osobliwą formę słyszałem sumiennie i konsekwentnie używaną w referacie pewnego prelegenta). Naturalniejsza jest wymowa *nylony* niż *najlony*, chociaż po angielsku *y* w tym wyrazie wymawia się jak *aj*: nie warto korzystać z tej okazji dla informowania rodaków, że się o tym wie. W Warszawie na Ochocie jest ulica *Pasteura*. Mieszkańcy Ochoty często wymawiają tę nazwę: *Paste-ura* lub *Pasteu-ra*. W tym nie ma przynajmniej snobizmu. Pamięci wielkiego uczonego nie dzieje się z tego powodu krzywda. Ważniejsze jest, ogólnie mówiąc, zachowywanie autentycznej pisowni nazwiska niż przestrzeganie autentyczności wymowy.

Przemysł cementowy.

Ob. Stanisław Uplawa z Warszawy ma wątpliwości co do tego, czy zamiast powszechnie używanego wyrażenia *przemysł cementowy* nie lepiej by było używać terminu *przemysł cementowniczy*, na wzór ta-

kich określeń jak przemysł *cukierniczy*, nie *cukrowy*, *papierniczy*, nie *papierowy*. Z drugiej strony nasuwają się korespondentowi określenia *przemysł solny*, *gumowy* — w żadnym razie nie *solniczy*, *gumowniczy*. Którą analogią należy się pokierować?

— Pytanie korespondenta i jego wątpliwości są jednym z objawów szerzenia się w języku współczesnym form przymiotnikowych z przyrostkiem *-niczy*: już sam fakt, że ktoś się zastanawia nad możliwością używania formy *cementowniczy*, jest pod tym względem znamieny. Określenie *przemysł cementowniczy* brzmi nienaturalnie i nie jest godne polecenia. Warto jednak się rozejrzeć we wzajemnych relacjach pewnych wyrazów, które wyjaśniają, skąd się mogła wziąć forma *cementowniczy*: choć jest to tylko indywidualny pomysł, niemniej jest charakterystyczny, bo i na tym drobnym przykładzie można zobaczyć, jak się zadzierzgują supełki w sieci form językowych, którą myśli nasze są poplatane. We współczesnym języku polskim przymiotniki na *-niczy* są przymiotnikowymi odpowiednikami rzeczowników na *-nik*. Ilustrują to następujące szeregi form: rzeczownikom *robotnik*, *pracownik*, *kierownik*, *zapaśnik*, *ochotnik*, *leśnik*, *ogrodnik*, *pomocnik*, *najemnik* odpowiadają przymiotniki: *robotniczy*, *pracowniczy*, *kierowniczy*, *zapaśniczy*, *ochotniczy*, *leśniczy* (forma używana również rzeczownikowo), *ogrodniczy*, *zawodniczy*, *pomocniczy*, *najemniczy*. Zwraca uwagę, że wszystkie wymienione rzeczowniki są nazwami osób i związek ze znaczeniem osobowym jest najczęściej dochowany w pochodnym przymiotniku: *klasa robotnicza*, *ruch robotniczy*, to klasa robotników, to ruch wśród robotników, *wczasy pracownicze* to wczasy przeznaczone dla pracowników, *walki zapaśnicze* to walki, w których biorą udział zapaśnicy. Czasem — ale to wypadek rzadki — przymiotnik może się wiązać pod względem znaczeniowym nie tylko z osobą. *Pomocniczy* może być nie tylko pracownik naukowy, ale także silnik. W historii języka polskiego zasób rzeczowników na *-nik* mających znaczenie osobowe stopniowo się zmniejszał. Nie używamy dziś takich wyrazów, jak żywe w wieku XV i XVI *chlebnik* w znaczeniu «piekarz», *cyrkielnik* «wytwórca cyrklów», *kaletnik*, *kamiennik* — dzisiejsze *kamieniarz*, *kobiernik* — wytwórca kobierców, czyli dywanów, *kołpacznik*, *kordelaśnik*, *książnik*, *kusznik*, *marmurnik*, *namiotnik*, *pieroźnik* (forma żywa i dziś w języku rosyjskim), *plóciennik* w znaczeniu «tkacz», *samostrzelnik*, *szabelnik*, *tarcznik*, *zwierciedlnik*. Przyczyny zaniku większości tych wyrazów są oczywiste: były to w zasadzie nazwy pewnych przedmiotów; z chwilą, gdy nie ma już *kalet*, *kołpaków*, *kordelasów*, *kusz*, *samostrzałów*, nie ma i nazw tych, którzy te przedmioty wytwarzali. Prócz tego zmieniły się warunki produkcji. Wytwórców indywidualnych specjalizujących się w wytwarzaniu poszczególnych przedmiotów jest coraz mniej, produkcja staje się coraz bardziej seryjna i masowa. To są czynniki pozajęzykowe. W zakresie czynników językowych zwraca uwagę fakt, że dziś, gdy

mamy tworzyć nowe nazwy osobowych wykonawców czynności stosujemy raczej przyrostek *-acz* niż *-nik*. Nie mnożąc przykładów możemy wymienić charakterystyczne formy: *palacz* — nazwa osoby, *palnik* — nazwa przyrządu. Obok zmniejszania się nazw osobowych na *-nik* odpowiadające im formy przymiotnikowe na *-niczy* nie tylko się w języku utrzymują, ale się nawet szerzą. Forma *cukrowniczy* tłumaczy się nie tylko przez historyczny związek z *cukrownikiem*, ale i przez kojarzenie się jej z *cukrownictwem*. Nazwa działu produkcji trzyma się mocniej niż nazwa indywidualnego producenta. Formy *cementownik* w żadnym słowniku nie ma, ale jest *cementownictwo* i ta forma może się stawać impulsem do tworzenia przymiotnika *cementowniczy*, który przyszedł do głowy korespondentowi. Obejdzcie się bez tej formy, lepszy jest, jak powiedziałem, przemysł *cementowy* od *cementowniczego*, ważną rzeczą jest jednak orientowanie się w tym, jak wiele względów należy brać pod uwagę, gdy się chce wypowiedzieć uzasadniony sąd o jakiejś formie językowej.

Poprawa zadania.

Ob. F. Oziewicz z Inowrocławia pyta, czy można coś zarzucić wyrażeniu: „poprawa zadania klasowego”, które korespondenta nie razi, ale wywołuje zastrzeżenia niektórych polonistów.

Tym polonistom należy przyznać rację. Dopełniacz łączący się z wyrazem *poprawa* jest zasadniczo dopełniaczem podmiotowym, a nie przedmiotowym, to znaczy, że ta nazwa czynności odnosi się do jakiegoś podmiotu, a nie do dopełnienia. Gdy mówimy *poprawa chorego*, to myślimy o tym, że chory się poprawił, a nie, że ktoś go poprawił. O wyrażeniu *poprawa zeszytów* pisałem w książce „O kulturę słowa” (już zresztą wyczerpanej) na stronie 121.

Wizytówka.

Ob. Wiesławie Łapkowskiej z Warszawy dziękuję za miłe słowa. Co do formy *wizytówka*, która się korespondentce wydaje nieprawidłowa, to nie jest ona taka: gdyby nawet była rażąca, zasługiwałaby raczej na określenie *niepoprawna*, ale na ujemną ocenę nie zasługuje w ogóle. W Słowniku Warszawskim nie jest co prawda zarejestrowana, ale nie w niej rażącego nie ma. Jest to potoczny skrót dwuwyrzawowego połączenia *karta wizytowa*, taki sam jak *pocztówka* — *karta pocztowa*, *majówka* — *wycieczka majowa* i wiele innych podobnych.

Jechać na Warszawę.

Ob. Ryszard Wolny z Katowic pisze: „Jestem Ślązakiem przyzwyczajonym do powiedzenia, że „pociąg jedzie do Krakowa, do Warszawy”

i tak dalej. Natomiast wszyscy przybysze z innych dzielnic, szczególnie centralnych, mówią, że pociąg jedzie na Warszawę, na Kraków, na Zakopane. Proszę o wyjaśnienie, kto mówi dobrze, zacofani Ślązacy, czy nauczyciele z dzielnic centralnych”.

— Jeżeli korespondent miał do czynienia z osobami, które mówią „pociąg jedzie na Warszawę” i które przy tej okazji czuły się uprawnione do pouczania mówiących inaczej, to można tylko stwierdzić, że korespondentowi nie dopisywało szczęście w kontaktach językowych z nie-Ślązakami, że źle trafiał w tych kontaktach. Zwrotem poprawnym jest oczywiście zwrot „pociąg jedzie do Warszawy”, nie „na Warszawę”; gdy mamy na myśli cel, końcowy punkt, ku któremu zmierza posuwanie się w przestrzeni, w szczególności jechanie, używamy przyimka *do*, a nie *na*. Przyimek *na* bywa używany, gdy chodzi o zaznaczenie ogólnego kierunku czynności, a nie punktu docelowego. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego mamy w tej rubryce między innymi przykład z Meissnera: „wyprowadził samolot ze skrzyżowania na północ”, z Lenartowicza: „Pojechałbym do Paryża na Szwajcarię, żeby sobie świat przypomnieć”. „Na Szwajcarię” znaczy w tym zdaniu tyle co „przez Szwajcarię”, punktem docelowym ma być Paryż, wymienienie Szwajcarii informuje o kierunku podróży. W swobodnej rozmowie można powiedzieć: „pojedziemy do Krakowa na Radom, nie na Częstochowę”: przyimek *na* może się w takich zdaniach wymieniać z przyimkiem *przez* („przez Radom” byłoby stylizacją trochę mniej swobodną, prócz tego można zrozumieć, że ten, kto ma jechać przez Radom, zatrzyma się w tym mieście). W każdym razie, kto chce powiedzieć, że celem jego podróży jest Warszawa, nie może użyć innej konstrukcji niż „jadę do Warszawy”.

Zaś.

Uczeń klasy VI szkoły w Wolsztynie prosi o wyjaśnienie czy mają rację ci, co się śmieją z używania wyrazu *zaś*.

— Jeżeli się śmieją z samego wyrazu, to racji nie mają, bo chociaż jest to wyraz nie w całej Polsce potocznie używany, należy on zasadniczo do języka literackiego. Rażąco jest tylko umieszczanie tego wyrazu na pierwszym miejscu w zdaniu. Niestety ta zasada bywa czasem naruszana nawet w utworach literatury pięknej. Poprawnie można powiedzieć tylko: on miał płynąć dalej, ja zaś zostałem na brzegu, a nie: zaś ja zostałem, co byłoby uchybieniem stylistycznym dość jaskrawym. Pod względem znaczeniowym *zaś* to tyle mniej więcej co *a*. Różnica między tymi spójnikami polega na tym, że *zaś* ma charakter trochę bardziej książkowy niż *a*.

Nieczytanie (pisownia).

Ob. Maria Gałka z Bydgoszczy ma wątpliwość, którą by rozstrzygnęło zajrzenie do zasad pisowni, odpowiadam jednak na pytanie, bo się od czasu do czasu powtarza i w innych listach.

— Rzeczowniki odstępne na *-anie*, *-enie* piszą się z przeczeniem *nie* łącznie jako jeden wyraz, a więc *nieczytanie*, *niepisanie*, *niezrozumienie* itd. — wszystkie te formy mają pisownię łączną. Korespondentce chodzi o wyrażenie *nietarasowanie dróg*: w tym wypadku obowiązuje również pisownia łączna. W bufecie pewnej instytucji naukowej wisi wielkimi literami wypisany apel do gości: uprasza się o *nie wynoszenie filiżanek*, w którym się rzuca w oczy błąd ortograficzny. Pewna uporczywość tego typu błędu tłumaczy się prawdopodobnie tym, że stosunek przechodniości zachodzi między czasownikiem a dopełnieniem, przeczenie zaś *nie* znajduje się poza całością, którą tworzy grupa orzeczenie — dopełnienie. Ponieważ *nie wynosić* pisze się rozdzielnie, więc niektórzy przenoszą tę rozdzielną pisownię na rzeczownik *niewynoszenie*, ale tej analogii nie należy ulegać. Ta uwaga jest okolicznościowym komentarzem do przepisu. Sam przepis jest wyraźny i jednoznaczny: wyrazy typu *niewynoszenie* pisze się łącznie.

Baza paliwowa.

Obywatelka Z. N. z Warszawy cytuje z jednego z pism codziennych wyrażenie *baza paliwowa*, które się wydaje korespondentce rażące. Lepsza byłaby według niej *baza paliwa*.

— Przymiotniki na *-owy* stopniowo się szerzą w naszym języku. Proces ten trwa od dawna. W XIX wieku były jeszcze w użyciu formy *dochodny*, *jarzynny*, *jaskinny*, *zapaśny*, dziś mówimy *dochodowy*, *jarzynowy*, *jaskiniowy*, *zapasowy*. Ukazywanie się nowych przymiotników na *-owy* wywołuje zwykle odruch niechęci. Jak często odzywały się głosy protestów przeciw formom *chorobowy*, *kulturowy*, *młodzieżowy*! Dziś wszyscy się do tych przymiotników przyzwyczaili. Wytworzyły się dość wyraźne różnice znaczeniowe między formami *chorobowy* — na przykład *objawy chorobowe*, czyli objawy choroby — *chorobliwy* — skłonny do chorowania albo właściwy choremu, na przykład *chorobliwe objawy*, *kulturowy* — związany z kulturą, na przykład *kręgi kulturowe*, *kulturalny* — odznaczający się kulturą. Forma *młodzieżowy* jest przymiotnikowym odpowiednikiem formy dopełniacza *młodzieży*: *koła młodzieżowe* to koła młodzieży. Podobnie przymiotnik *paliwowy* jest odpowiednikiem formy dopełniaczowej *paliwa*. Korespondentka woli *bazę paliwa* od *bazy paliwowej*, ale może jest to jeden z tych objawów niechęci do nowo powstających przymiotników na *-owy*, o których przed chwilą wspomniałem. Wyrażenie *baza paliwowa* za-

cytowaliśmy w pierwszym tomie naszego nowego Słownika Języka Polskiego pod hasłem *baza* z Kalendarza Robotniczego na rok 1951, a więc sprzed dwunastu lat. Można by się było zastanawiać nad tym, czy wyrażenie *baza paliwowa* nie jest przykładem pewnego nadużycia wyrazu *baza* (jeżeli się przeczyta w notatce reporterskiej o szpitalu pozbawionym bazy łóżkowej, to nie ma wątpliwości, że wyraz *baza* został tu nadużyty), ale to jest inne zagadnienie. Przymiotnik *paliwowy* nie wydaje mi się rażący.

Wymowa *li*.

Ob. Tadeuszowi L. z Bydgoszczy „rozchodzi się”, jak pisze, o pewną sprawę — raczej, zauważmy przed omówieniem samej sprawy *chodzi o*. Gdy powiemy „rozeszło mi się o to”, to informujemy o różnicy zdań, która mogła się stać przyczyną konfliktu między jakimiś osobami: „chodziło mi o to” znaczy, że tym osobom zależało na czymś, że chciały coś osiągnąć w jakiejś sprawie. Otóż korespondentowi chodzi o to, że niektórzy spikerzy, piosenkarze i inne osoby, po których można by się było spodziewać poprawnej wymowy, w rażący sposób wymawiają połączenie głoskowe *li*, a mianowicie zamiast *li* mówią *ly*: *lyst*, *szczęśliwy*, *kataklyzm* zamiast *list*, *szczęśliwy*, *kataklizm*. Taką wymowę istotnie dość często się słyszy, między innymi w Warszawie. Pozostaje ona w związku z mazowieckim nieustabilizowaniem wysokości artykulacyjnej samogłoski *i* i częstym w związku z tym brakiem zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski: *kyj*, *wysoky*, zamiast *kij*, *wysoki*. Wymowa *lyst* rozpowszechniona jest zresztą nie tylko na Mazowszu, można ją posłyszeć na przykład w Kieleckiem. Nie wszędzie ona jednakowo razi, ale niewątpliwie nie jest to wymowa zgodna z ogólnymi normami dykcji starannej, toteż należy jej unikać, co nie wymaga chyba większego wysiłku.

Buksować.

Ob. Henryk Bałuch z Przemyśla prosi o wyjaśnienie, czy poprawne jest wyrażenie *buksowanie kół*. Chodzi o określenie takiego ruchu obrotowego koła, podczas którego oś nie wykazuje ruchu postępowego.

— Wyraz *poślizg* nie nadawałby się, bo przy poślizgu możliwe jest posuwanie się osi ku przodowi — a nawet, można by dodać — możliwy jest przy tym brak obrotowego ruchu koła, nie ma więc czym zastąpić wyrazu *buksować*, ten wyraz zaś jest obcego pochodzenia. Co w tej sytuacji należy uczynić? — Przede wszystkim rozważyć wszystkie składniki sytuacji. Jeśli ktoś prosi językoznawcę o radę, to ta rada powinna być rozsądna, to znaczy, że udzielający jej nie powinien uważać, że wyrazy, o które jest pytany, są zawsze ważniejsze od rzeczy,

w związku z którymi pytanie zostaje zadane. Gdy koło buksuje, kierowca pojazdu ma do pokonania pewną przeszkodę techniczną i w danej chwili tylko to go interesuje, zresztą w ogóle w polu jego widzenia są rzeczy i zjawiska, a nie słowa. Fakt, że wyraz *buksować* jest obcego pochodzenia, należy do historii języka; fakt, że koła buksują, może się praktycznie przypomnieć każdemu, kto prowadzi pojazd na szosie. Wydaje mi się, że w omawianym wypadku historyczna obcość wyrazu *buksować* nie jest jeszcze wystarczającym powodem do usuwania go z języka — w każdym razie do czasu, ażby przyszedł komuś do głowy jakiś termin lepszy. Mówimy o *rynkach*, *rynsztokach*, *gunkach*, *dachach*, *akacjach*, *konwaliach*, *rezedach*, *sztandarach*, używając wyrazów obcego pochodzenia, ale ani mała powabność rynsztoków, ani wdzięk konwalii, ani podniosłość sztandaru nie kojarzą się nam z pochodzeniem odpowiednich wyrazów: używając tych wyrazów myślimy bezpośrednio o rzeczach, których są one już tradycyjnymi nazwami.

Pseudoantyfeminizm.

Ob. Krystyna Witkowska z Brodnicy ma drobny kłopot ortograficzny, którego za pomocą zasad pisowni ani słownika ortograficznego nie można rozstrzygnąć: chodzi mianowicie o to, jak — łącznie czy rozdzielnie — napisać wyraz *pseudoantyfeminizm*.

— Wypadek jest rzeczywiście szczególny, bo taki wyraz w żadnym słowniku nie jest zarejestrowany. Należy go napisać łącznie, w myśl zasady, że cząstka *pseudo* — pisze się łącznie z następującym po niej wyrazem.

„Jego zwłoki”.

Ob. Edward Dudek z miejscowości Brzeszcze w powiecie oświęcimskim dzieli się interesującymi refleksjami, które wywołało w nim zdanie posłyszane w jednej z audycji „Kobry”: „w łazience leżą jego zwłoki”. Korespondent słusznie stwierdza, że forma *jego* ma znaczenie dzierżawcze, to znaczy, że tak samo jak zaimki *mój*, *twój*, *swój* wskazuje na to, do kogo coś należy. Tymczasem, gdy chodzi o zwłoki, to nie można właściwie mówić o ich właścicielu, bo on nie istnieje, gdy zaś istniał, to nie było jego zwłok. Mógł co prawda Mickiewicz napisać: „gdy tu mój trup pośrodku was zasiada”, ale to jest fantastyczną wizją poety, który mówi jak gdyby przeżył duchowo swoją śmierć.

Gdy człowiek przestaje żyć, to o jego ciele, trupie, zwłokach nie możemy powiedzieć inaczej niż właśnie używając formy dopełniaczowej zaimka *jego*. W naszej pamięci trwa postać człowieka, który żył kiedyś, i ta postać istnieje społecznie dłużej niż trwa biologiczne życie jednostki. Żywego człowieka już nie ma, ale są ci, którzy o nim myślą i o nim mówią: ci, widząc zwłoki, określają je jako należące do tego, czyje „ja”

było kiedyś faktem fizyczno-społecznym, a po śmierci staje się faktem tylko społecznym. Korespondent pisze: „nie możemy mówić „moje ciało” dlatego, że musiałbym być i ja, i moje ciało. Wydaje mi się, że rozum nie może być mną, skoro nie może istnieć bez ciała”. — Rozum i pojęcie „ja” utożsamiał Cycero, który pisał „mens cuiusque is est quisque” — «rozum (myśl) każdego to on sam właśnie». Zagadnienia są bardzo rozległe, wykraczają poza zakres gramatyki, ale analiza wyrazów i połączeń wyrazowych może bezpośrednio do nich prowadzić, tak jak w wypadku korespondenta, który się zastanawia nad znaczeniem wyrażenia *moje ciało*.

Nie trzeba nikomu dawać się onieśmielać i zniechęcać do myślenia. Najważniejsze zagadnienia są najprostsze, każdy może i powinien ufać, że jego myślowy wysiłek, byle był wytrwały i szczerzy, będzie miał dobre skutki i przyda mu się w życiu. Ostatni przykład w związku z funkcją dzierżawczą pewnych form: przymiotnik *koński* jest przymiotnikiem dzierżawczym w takich połączeniach jak *koński łeb*, *koński ogon*, ale można byłoby powiedzieć, że w wyrażeniu „buńczuk z końskiego ogona” już w przymiotniku dzierżawczego znaczenia nie ma, bo ogon odcięty od kcnia, już do konia nie należy. Materialnie już nie należy, ale używający tego wyrażenia wiedzą, że kiedyś należał, i dlatego, że o tym pamiętają, mogą mówić nie tylko o końskim łbie, ale i o „buńczuku z końskiego ogona”. Jest tu pewna analogia do innych wypadków „byłej” dzierżawczości.

Tacy duzi.

Ob. Kazimierz Łuczyński z Głowna pyta, czy należy mówić *tacy duży chłopcy*, czy też *tacy duzi chłopcy* i dodaje do pytania następujące uwagi: „Jeżeli ta druga forma (*duzi*), używana w druku przez znanych literatów i publicystów jest prawidłowa, to czy przez analogię pierwszy przypadek liczby mnogiej rodzaju męskiego od przymiotników *chyży*, *ryży*, *hoży*, winien brzmieć *chyzi*, *ryzi*, *hozi*? I rozszerzając analogię o krok dalej, czy należałoby mówić: *uroci*, *kruci*, *byci*, *raci* od przymiotników *uroczy*, *kruczy*, *byczy*, *raczy*?”

— Analogii w ten sposób rozszerzać nie należy. Zasada, w myśl której formy męskoosobowe w mianowniku liczby mnogiej mają końcówkę *-i* z poprzedzającą spółgłoską miękką nie obejmuje form imiennych, których temat kończy się na *-cz* lub *-c*. Jeżeli ma się tworzyć liczbę mnogą takich wyrazów jak *leśniczy*, *budowniczy*, to się użyje formy z końcówką *-owie*: *leśniczowie*, *budowniczowie*, która to końcówka nie oddziaływa w żaden sposób na poprzedzającą spółgłoskę *cz*. Formy czysto przymiotnikowe, jak *uroczy*, *ochoczy*, *porywczy* i inne tego typu pozostają w liczbie mnogiej bez zmiany: *uroczy ludzie*, *ochoczy tancerze*, *porywczy młodzieńcy*. Na tym punkcie nie powstają żadne wątpliwości.

To samo należałoby stwierdzić w związku z przymiotnikami typu *obcy, cudzy*, to znaczy takimi, których temat kończy się na *c, dz*: poprawnie można powiedzieć tylko *obcy ludzie, cudzy najmici*. W praktyce zdarzają się w tym zakresie pewne wahania. W zeszytach uczniowskich spotyka się formę *obci*, a czasem nawet nauczyciele nie są pewni, co jest poprawne. Zasada jest jednak wyraźna. Stosunkowo największy kłopot sprawiają przymiotniki na *ż* — takie jak wymienione przez korespondenta *duży, hoży, świeży, ryży*. Są to te wypadki, w związku z którymi można by było, trawestując znany wiersz Gałczyńskiego, powiedzieć: „chcieliście miękkości, no to ją macie” — i teraz radźcie sobie, jak umiecie. Spółgłoski *sz* i *ż* pod względem historycznym są miękkie, i to jest widoczne, gdy zestawimy formy *mucha — musza, noga — nożny*. Jako będące wynikiem już raz dokonanego zmiękczenia nie powinny się one zmiękczać dalej — ale niestety temu zmięczeniu ulegają, zwłaszcza *sz*. Zaimek dzierżawczy *nasz* miał dawniej w mianowniku liczby mnogiej formę *naszy*, dziś mówimy tylko *nasi*, od *mnich* przymiotnik pochodny miał postać *mniszy* („kaptur *mniszy*” u Mickiewicza), tak samo brzmiał mianownik liczby mnogiej tego wyrazu; dziś w *cbu* znaczeniach używamy formy *mnisi*. Przymiotnikom: *lepsz, gorszy, wyższy, prostszy* odpowiadają w mianowniku miękkoosobowym liczby mnogiej formy *lepsi, gorsi, wyżsi, prosi*. To jest już ustaloną regułą. Reguła ta nie została jeszcze w całej rozciągłości rozszerzona na przymiotniki o temacie zakończonym spółgłoską *ż*, ale i tu stopniowo się szerzy. *Tacy duzi chłopcy* nikogo chyba nie razi. Raczej *duży chłopcy* trochę by raziło. Połączenie natomiast *świeży ludzie* nie razi, brzmi może nawet trochę lepiej niż *świezi ludzie*. W niektórych wypadkach ma się wyraźne opory przeciw zastępowaniu *ż* przez *ż*. Formy *chryzi, ryzi, hosi* cytowane przez korespondenta nie od razu się rozumie. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że formy te będą się upowszechniać tak samo jak się upowszechniły formy typu *lepsi, gorsi*. Wolniejsze tempo szerzenia się form typu *duzi* może się tłumaczyć tym, że przymiotniki takie jak *chryży, hoży* są dość rzadko używane. (*Ryży* jest właściwie na marginesie języka literackiego). Teoretycznie należałoby je zrównać z typem *duzi*.

Antyśnieżna niedziela.

Ob. Aniela R. z Warszawy nadesłała wycinek z pisma codziennego z paroma nagłówkami dziennikarskimi, które korespondentka uważa za rażące pod względem stylistycznym. W związku z nagłówkiem „antyśnieżna niedziela w Katowicach” nasuwa się korespondentce uwaga, że takie określenie niedzieli powinno byłoby oznaczać niedzielę, w której nie było opadów śnieżnych, a nie o to chodzi.

Przymiotnik *antyśnieżny* nie znaczy tego samego co *bezśnieżny*, tak samo jak *antyspołeczny* nie znaczy «pozbawiony społeczeństwa», znaczy natomiast «przeciwspołeczny». Przedrostek *anty* — łączy się najczęściej z wyrazami pochodzenia obcego, chociaż są i takie połączenia jak *anty-państwowy*, a więc zawierające w drugiej części wyraz polski. Od sztucznej formy *antyśnieżna* lepsza by była forma w obu składnikach polska: *przeciwsnieżna* lub *przeciwsniegowa*; w tekście notatki czytamy, że „*antyśniegowe* natarcie trwa już na całym froncie”, i większości czytelników to prawdopodobnie nie razi. Lepiej by jednak było: „*przeciwsniegowe*” lub „*przeciwsnieżne* natarcie”. W połączeniu z rzeczownikiem „*natarcie*” omawiane formy przymiotnikowe tłumaczą się lepiej niż w połączeniu z *niedzielą*, ale „*przeciwsniegowa niedziela*” nie jest trudna do rozszyfrowania: rozumiemy, że jest to niedziela, w ciągu której trwała walka ze śniegiem, walka skierowana przeciw śniegowi.

Tysiące robotników walczą.

Konstrukcja „*tysiące robotników walczą z zimą*” jest pod względem gramatycznym poprawna: w podmiocie mamy formę liczby mnogiej *tysiące*, wobec tego uzasadniona jest i forma liczby mnogiej w orzeczeniu „*walczą*”. Czasem z formą *tysiące* — albo *setki* — może się łączyć orzeczenie w liczbie pojedynczej, a mianowicie wtedy, gdy liczebnik nie ma być określeniem ścisłej liczby, ale jest tylko synonimem wyrazów *wiele*, *mnóstwo*, jak na przykład w zdaniu „*setki wojowników umiera na pobojowisku*” (omawiałem to zdanie w książce „*O kulturę słowa*”): ta konstrukcja ma pewną wartość ekspresywną, uwydatnia ona nie ścisłą liczbę umierających wojowników, ale fakt, że umiera ich tak dużo. *Tysiące ochotników walczących z zimą* są oddziałami zorganizowanymi: stwierdzając, że walczą ich tysiące nie unosimy się tylko nad wielkością liczby, ale relacjonujemy przebieg zorganizowanej walki ze śniegiem i dlatego sformułowanie „*tysiące walczą*” nie jest rażące.

Z powodu błędów korekty.

Ob. Augustowi Wojtowickiemu z Pietkowa w województwie białostockim dziękuję za zwrócenie uwagi na błąd korekty w pisowni wyrazu *anthropos* w mojej książce „*Studia i szkice językoznawcze*”. Niestety nie jest to pierwszy wypadek, kiedy wobec korekty jestem bezsilny. Na stronie 33 wymienionej książki polski spójnik *i* między dwoma cytowanymi wyrazami greckimi został potraktowany jako trzeci wyraz grecki i napisany grecką literą. W indeksie po nazwisku Bacon podane jest imię Roger zamiast Francis — a są to zupełnie różne postacie. Są i inne błędy nie objęte rubryką „*Errata*”, korzystam z okazji żeby sprostować wymienione. Korespondent pisze mi o pracy korekto-

rów i kończy swój list uwagą, że znajomość języków starożytnych, jakkolwiek nie ma znaczenia praktycznego, to jednak rozszerza horyzont myślowy człowieka.

Sądzę, że cokolwiek rozszerza horyzont myślowy człowieka, ma dla niego tym samym znaczenie praktyczne, bo im kto lepiej rozumie świat, w którym żyje, tym ma więcej szans, że będzie sobie dobrze radził z trudnościami życiowymi. W tradycji kultury klasycznej jest wiele trzeźwej mądrości życiowej i źródeł myślowej równowagi. Jak powiedział wspomniany przed chwilą Bacon, słynny humanista XVI wieku: „duchowi ludzkiemu bardziej potrzeba ołowiu niż skrzydeł”, to znaczy, że równowaga myślowa — łacińska *aequa mens* — i łącząca się z nią zdolność celowego działania są ważniejsze od doraźnych porywów w nieokreślone wysokości. Ścisłe praktyczne znaczenie znajomości języków klasycznych polega na tym, że ta znajomość ułatwia właściwe rozumienie wyrazów obcych i właściwe posługiwanie się nimi, a prócz tego jest ważna w zakresie terminologii naukowej do dziś stale czerpiącej z pierwiastków językowych greki i łaciny.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. CLIX + 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do <i>nić</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje litery Nie—Ó w subskrypcji	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY“**

Cena w prenumeracie zł 60,— rocznie (10 zeszytów).
zł 30,— półrocznie (5 zeszytów).

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 1-6-100.020.
2. Urzędy pocztowe i listonosze.
3. Księgarnie „Domu Książki”.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę 40% drożej.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, konto PKO nr 1-6-100.024.

Bieżące numery można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki” oraz w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk — Wzorcownia Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA!**